Nr. 55. Lwów. — Piątek dnia 7 marca Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty: We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2,25. Półrocznie 4,50. Rocznie 9,—. Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł. Dwumiesięcznie 2·10. Kwartalnie 3·—. Rocznie 12·—. Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Zamiejscową prenumeratę zgłasza się ... do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. ... Uprasza się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2; „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5; „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4; „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Dian); Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba ...

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Tomasza z Akwinu. Jutro: Jana Bożego. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca 6 g. 38, Zachód 5 g. 47 | Długość dnia 11 g. 9 m. Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 marca.

Rezultat skończonych właśnie wyborów do parlamentu niemieckiego jest najpiękniejszem świadectwem gorliwości i obywatelskich uczuć Wielkopolan. Wdzięczność im winniśmy wszyscy, bo się zasłużyli naszej narodowej sprawie. To nie paradoks. Niezwyczajność niemieckich wyborów; niepewność, jaką one stworzyły; trudne położenie rządu, w którym odbyły się jakieś starcia, prowadzące do ustąpienia Bismarka, i wnet potem śpieszne załagodzenie wszystkich tych starć, aby jeno zatrzymać u steru Bismarka, jako jedynego człowieka, który może da sobie radę z powstałym chaosem; wreszcie fakt ten, że aby zatrzymać kanclerza, cesarz musiał przyjąć jego twardy warunek, musiał oddalić od siebie przyjaciela i nauczyciela swego Hintzpetera, z którym Bismark zawsze był w wojnie: — wszystko to razem zwróciło na niemieckie wybory uwagę całej Europy. Rosyjski *Nord* poświęcił im długi szereg artykułów; w Anglji na osobnym mityngu szeroko o nich mówił sir Harcourt, drugi po Gladstonie szef wighów; dziennikarstwo rosyjskie, włoskie, nawet francuskie, które o zagranicy zwykle nic nie wie, roztrząsało szczegółowo znaczenie każdego objawu, który wystąpił podczas tych wyborów. Zbyteczne dodawać, że dziennikarstwo austrjackie i węgierskie było niemi nadzwyczajnie zajęte. Słowem, w całej Europie nie ominięto żadnego takiego, żadnej nauki, która mogła wyciągnąć z tych wyborów.

Przedstawiły się one jako walna bitwa siły z prawem, Hartmannowskiej maksymy: „Otwartym sztychem albo podstępem zawsze uderzaj“ z żywotnością praw narodowych. Pięć lat temu padło hasło „Die beste Deckung ist der Hieb!“ i od tej chwili ogromne cielsko Niemiec całym swym ciężarem przygniotło małą Piastową dzielnicę. Czego nie wymyślono! jakich nie wprowadzono katuszy! Napchano niemieckich księży i urzędników i nauczycieli; język polski policzono do zjawisk niemal zbrodniczych; rekrutów zabierano na zachód; forytowano emigrację do Ameryki i wysiedlanie się tysięcy robotników do Westfalji, Saksonji, Pfalzu; mało tego: rozmnożono niemoralną akcję wykupywania ziemi i wydarto jej nam 70 kilka tysięcy morgów i na obszarze tym osiedlono Szwabów; i tego jeszcze mało: zaczęto z kraju wypędzać wszystkich, którzy jeno nie mogli najdokładniej udowodnić swej przynależności do Wielkopolski, i takich wypędzono blisko czterdzieście tysięcy. Zdawało się, że w tym potopie wszystko polskie musi zniknąć. Działalność ta budziła w uczciwych ludziach odrazę, ale cicho mówili, że dla polskości ratunku niema, musi ona w Poznańskiem zniknąć w kilku latach. „Na bramie pruskiego piekła stoją dla Polaków wyrazy: Lasciate ogni speranza!“ rzekł wówczas jeden z najrozsądniejszych Polaków.

Tak mówił trzeźwy rozum i cóż było na to powiedzieć? W głębi polskiej duszy żyła przecież jakaś nadzieja, ale na nią spoglądano z uśmiechem politowania i mówiono: „Wieczni marzyciele! biedacy, trudniej im będzie umrzeć!“

Jest jednak wiara, która dokazuje cudów i tworzy czyny, o których się mędrcom nie śniło, — ta wiara, która kazała Twardowskiemu napisać na bramie Dantejskiego piekła: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Sześć lat Tantalowej męki minęło; odarci z praw, dziesiątkowani, zbici, zubożeni, poszli Polacy na bój wyborczy z dumnym wrogiem, który się zwarł w jedną falangę, zapomniawszy różnic, dzielących go w domu; katolicy niemieccy, postępowcy, socjaliści, liberałowie i junkrowie — wszyscy zgodnie głosowali na kandydatów niemieckich, aby jeno Polaków pobić. Tu porzucono wszelkie względy stronnicze, tu był bój narodowy, nowy Grunwald.

Ze zdumieniem przecierając oczy, ujrzała Europa zwycięztwo Polaków. Przyjrzała się temu wypadkowi i zdumienie jej jeszcze wzrosło. Nietylko dawna polska siła nie uszczupliła się, lecz owszem spotężniała na Proskurowem łożu. Wczoraj był ostatni wybór. Jeśli on wypadł na naszę korzyść, tośmy Niemcom wydarli cztery mandaty, a jeśli on dostał się wrogowi, to jeno szesnastu będzie liczyło nasze Koło, a więc silniejsze będzie, niż w dwóch poprzednich kadencjach. Ale jeszcze ważniejsze znaczenie ma fakt ten, że ogólna liczba polskich głosów wzrosła o ćwierć miljona i że w Wielkopolsce świadomość narodowa ożywia zgoła wszystkich, ostatniego wyrobnika. Żeby mieć pojęcie o tem, jakie to było pospolite ruszenie, dość powiedzieć, że w jednym okręgu, złożonym z kilku miasteczek i kilkudziesięciu wiosek, nie przybyło do urny tylko o ś m i u wyborców i to u reszty wywołało zgorszenie.

Więc był to niekrwawy, ale tak stanowczy bój, jak ów pod Grunwaldem. Obyż nie był tak źle zużytkowany, jak tamten. Ze wszystkiego wnosić należy, że Niemcy coś ważniejszego będą miały do roboty, jak nowe wymyślać dla nas katusze. Nawet p. Tiedemann, autor zdania, że „die beste Deckung ist der Hieb“, zapewne się przekonał, że prześladowany naród — jeśli jest naprawdę prześladowanym — nie ginie, owszem rośnie w siłę prędzej, niż w naturalnych warunkach rozwoju. Jesteśmy przekonani, że dzielni Wielkopolanie nie spoczną na dzisiejszych laurach. Teraz oni powinni utworzyć jeden komitet centralny wyborczy dla wszystkich naszych ziem pod zaborem pruskim i ogarnąć Szląsk.

A tymczasem — dzięki im za udowodnieniem przed całą Europą, że system gnębienia, choćby był tak konsekwentny i straszny, nie pokona narodu żadnego, zwłaszcza zaś takiego, jak nasz.

Z Konstantynopola piszą, że Porta w zasadzie zgadza się uznać rząd ks. Ferdynanda bułgarskiego, jednakże sama z tą propozycją nie wystąpi, bo się obawia mściwości rosyjskiej, która objawić się może na Krecie i w Armenji. Widzimy tu wiecznie to samo błędne mniemanie, że uwzględnianie interesów rosyjskich rozzbroi carat. Z tak zakorzenionym przesądem trudno walczyć.— Jednakże nota bułgarskiego rządu, wręczona wielkiemu wezyrowi przez p. Wulkowicza, miała ten skutek, iż Porta postanowiła wysłać do Sofji ewkafa, to znaczy oficjalnego dyplomatycznego przedstawiciela, który równocześnie byłby w obec książęcego rządu orędownikiem spraw muzułmańsko-religijnych i interesów majątkowych duchowieństwa mahometańskiego. Takiego ewkafa Porta odwołała z Bułgarji po rewolucji filipopolskiej i odtąd urzędowe stosunki były zerwane. Jeśli teraz ta nominacja nastąpi, to będzie dowodem, że Porta pogodziła się z faktem zaboru Rumelji i uznaje lojalność i prawowitość władzy ks. Ferdynanda. Agent zwierzchniczego rządu, rezydujący stale w Sofji i utrzymujący urzędowe stosunki z księciem i jego ministrami, toć to zadokumentowanie faktu, że zwierzchnik Bułgarji, padiszach, pierwszy, który zgodnie z postanowieniami berlińskiego kongresu ma prawo decydować o stanie rzeczy bułgarskich, zupełnie zgadza się na księcia Ferdynanda. W każdym więc razie Bułgarja niemały zysk wyciągnie ze spisku Panicy.

W Rzymie krąży pogłoska o wiszącem w powietrzu przesileniu gabinetowem. Do dymisji zamierza podać się minister wojny jen. Bertole-Viale, który nie zgadza się na awanturniczą politykę w Abbisynji i przepowiada klęskę jen. Orero, który się zapędził w głąb Etyopji. Zaznaczyć tu trzeba, że owa afrykańska polityka już zjada trzeciego z rzędu ministra wojny. Cała wojskowość jest jej przeciwna. Doszło do tego, że jenerałowi Orero rozkazy posyła Crispi, a nie minister wojny.

Korespondencje.

Wiedeń 3 marca.

(?) Żółwim krokiem posuwają się sprawy, ale każdy dzień coś przynosi, co trzeba oceniać z punktu widzenia ugodowego. I tak, sprawa szkolna zdaje się stoi dobrze. Są bowiem możliwe następujące ewentualności: albo komisja nowellę odrzuci, w takim razie wcale ona na porządek dzienny nie przyjdzie, albo też jeżeli przyjdzie z wnioskiem odrzucenia, towarzyszyć mu będą rezolucje pewne lub wnioski dalej idące, lecz nie aktualne, nie mające na celu natychmiastowej akcji, ale odraczające całą sprawę do przyszłości; albo też komisja nowelę przyjmie, a wtedy sprawa nie wyjdzie po za mury Izby panów, więc nie będzie mogła stać się w tej sesji kamieniem obrazy dla żadnej partji. Być może, że ci, lub owi skrajni takie załatwienie tymczasowe, lub odroczenie sprawy uznają za dogodny powód, żeby stanąć przeciw rządowi i dotychczasowej większości; lecz ta gra skrajna oddziałać ujemnie nie może na sytuację.

Aktywowanie zaś ugody idzie dobrze. I tak naprzykład dzięki staraniom namiestnika Thuna usunięto w sprawie wystawy czeskiej punkta sporne, a Niemcy i Czesi już prawie zupełnie się porozumieli co do szczegółów tej wystawy. Za rezolucją żądającą dotacji państwowej dla czeskiej Akademji umiejętności głosowali w komisji budżetowej razem z Polakami wszyscy członkowie lewicy, a także i Plener. Sejm ugodowy czeski zostanie bez żadnej wątpliwości zwołany w maju.

Natomiast sprawa ustawy indemnizacyjnej galicyjskiej s t o i s t a n o w c z o ź l e. Zdaje się nawet, że sprawa ta stanie się powodem przesilenia w Izbie, — przesilenia, które pociągnie za sobą zupełną zmianę sytuacji. — Potwierdzając wszystko to, co onegdaj w tej sprawie pisałem, notuję, że oba kluby centrum podobno już stanowczo oznajmiły, iż za tą ustawą głosować nie mogą. Czy to uczyniły oficjalnie, czy tylko półgębkiem, tłumacząc się tem, że takie usposobienie i zamiary żywi większość ich członków, to na jedno wychodzi. Rdzeniem kwestji jest ten smutny fakt, że większość Izby nie jest w stanie dla tej ustawy dać większości w Izbie, że dla Polaków aparat izbowy odmawia służby, że większość przestała być większością w ogóle, a jest nią jeszcze tylko czasem, od wypadku do wypadku, bez żadnej pewności, bez programu działania, bez solidarności, bez spójni. Łatanie większości z dnia na dzień nie może już nadal służyć jako uniwersalne lekarstwo.

A jeżeliby nawet komu taki stan chronicznej, nieuleczalnej choroby dogadzał, to nie może on wcale wystarczyć i zadowolnić Polaków, skoro pociąga za sobą upadek tak ważnej sprawy, jaką jest ustawa indemnizacyjna. A znowu podłatanie sprawy w sposób taki, iż ustawy, aby ją zabezpieczyć od upadku, nie postawi się wcale na porządku dziennym, nie byłoby przecież niczem innem, jak tylko klęską mizernie zamaskowaną. Struś wprawdzie chowa głowę pod skrzydła, ale czyż to przynosi mu jaki pożytek? Czyż dla tego, że ją chowa, że staje się ofiarą swych wrogów? A znowu z drugiej strony, czyż naprawdę Polacy, a zarazem i rząd potrzebują narażać ustawę na upadek, lub też uciekać z nią z pola bitwy? Czyż raczej nie należy, oceniając na zimno stosunki i warunki, chwycić się innych środków, które są wskazane przez ugodę? Nie mogę w odpowiedzi na te pytania nic innego wyrazić, tylko to co onegdaj pisałem. Sytuacja w Izbie staje się zatem zapalną. Ustawę należy ocalić, a przeto jest rzeczą Polaków chwycić się środków właściwych, porozumieć się z tymi, którzy już w Czechach przejednani zostali. Porozumienie takie nie może odnosić się do jednej sprawy, ale musi być politycznem, ogólnem, jednem słowem państwowem. Oczywiście do porozumienia takiego winien rząd rękę przyłożyć, a niemniej można wymagać, żeby także umiarkowani Niemcy we własnym interesie ocenili należycie sytuację i ją w ręce ujęli. Takiej akcji nie stoi teraz nic na przeszkodzie, to znaczy, że nie ma teraz żadnej poważnej, politycznej przeszkody, ani kolizji. Jeżeli przeto do takiej akcji jeszczeby teraz, pod naciskiem ustawy indemnizacyjnej, nie przyszło, to już chyba musiałyby stanąć na poprzek jakieś przeszkody innej natury, które unikają jawności, a o których mówić tu nie chcę.

Na nabożeństwo żałobne za ś. p. posła Hausnera przybyli dzisiaj przewódzcy wszystkich stronnictw, zwłaszcza zaś lewica była licznie reprezentowaną.

Wiedeń 4 marca.

(?) Możliwe są obecnie tylko krótkie biuletyny z placu boju. Jest bowiem Rada Państwa istotnie placem boju, a bezpośrednim powodem ustawa indemnizacyjna galicyjska. Przewódzcy prawicy usiłują utrzymać żelazny pierścień, ale coraz wątpliwszem się staje, czy to jest jeszcze możliwem. Na dawny klub Lichtensteina zupełnie już liczyć nie można. Gdyby jednak, pomijając ten klub, cała zresztą prawica stanęła w komplecie na placu i szła solidarnie, jeszczeby może — wyraźnie m o ż e — skleiła się większość dla ustawy, ale tylko tym sposobem, że zapewne skrajni Deutschnationale i antisemici alboby głosowali za ustawą, alboby się absentowali, żeby lewicy dokuczyć. Ta przecie lewicy zaciętość tych grup skrajnych jest znaną i świeżo została podsyconą. Utrzymują bowiem Deutschnationale — czy tak samo myślą, to inna rzecz — że przewódzcy lewicy, zawarłszy ugodę w Czechach, spekulują teraz na to tylko, żeby niektórzy z nich doszli do władzy, ale równocześnie porzucili obronę Niemców w innych krajach koronnych. Liczyć wszakże na ten nienaturalny sukurs tych skrajnych żywiołów nie można, więc tem bardziej idzie o zapewnienie głosów c a ł e g o klubu Hohenwartha. Stara się o to podobno prezes klubu, stawia sprawę jako klubową, wymagającą solidarności, lecz napotyka na opór. Na cały klub Hohenwartha również liczyć nie można; wielu jego członków albo usunie się, albo nawet posunie się do głosowania przeciw ustawie. Czy tak, czy owak K o ł o p o l s k i e jest przez sprzymierzeńców opuszczone, przynajmniej o tyle, że nie są oni w stanie zapewnić o karności swych członków, a więc nie są w stanie dać większości dla tej ustawy. Słychać, że te borykania się po prawicy doprowadziły już do tego, iż debata nad ustawą indemnizacyjną zostanie tymczasowo odroczoną na sesję poświąteczną w nadziei, że jakoś jeszcze przez ten czas da się skleić większość po prawicy.

Jest to wszystko robota Penelopy; dziś się klei, jutro się rozłazi, gdyż nie ma już sposobu, ani p o t r z e b y utrzymania dotychczasowej prawicy. Jeżeli zrozumienie należyte sytuacji nie weźmie góry i nie wystarczy do skłonienia Polaków i przewódzców lewicy oraz Czechów, ażeby kompromis na kilka lat zawarli, to siła wypadków zmusi ich wreszcie do tego. Szkoda będzie ta, że tymczasem ustawa indemnizacyjna może upadnie i że się traci czas, w skutek czego jakiś inny znacznie mniej korzystny wypadnie pod przymusem zawrzeć kompromis, skoro dziś można go zawrzeć dobrowolnie, ze świadomością stosunków i zachowaniem całego panowania nad sytuacją. — W tej chwili jeszcze Polacy mają klucz najbliższej przyszłości w ręku i mogą go użyć za zgodą i w porozumieniu z rządem i z Czechami. Gdy zaś ustawa indemnizacyjna upadnie, gdy w Czechach ponowią się kwasy, gdy lewica stanie w roli z a w i e d z i o n e j partji, którą chciano tylko otumanić lokalną ugodą: wtedy albo się zacznie na nowo walka rozstrajająca cały organizm państwa, albo dla zapobieżenia jej podejmie rząd dalszą akcję z lewicą. W pierwszym wypadku będzie szło o zgalwanizowanie ponowne dotychczasowej większości, więc nie o Polaków będzie szło, bo oni będą musieli trzymać się tego co było dotąd. Polacy utracą stanowisko wyłączne i rozjemcze, a natomiast kluby centrum zapanują nad sytuacją. W drugim wypadku, to jest jeżeli rząd będzie chciał rozstrojowi zapobiedz, to wówczas także nie będzie mu szło o Polaków, skoro okazali się nieudolnymi, gdyż ani dla siebie, dla ustawy indemnizacyjnej, nic zdziałać nie potrafili, ani też nie zdołali nic zrobić w kierunku naprawy ogólnej stosunków politycznych w państwie. Jeżeli zatem Polacy nie wyzyskają dzisiejszej pougodowej sytuacji, strącą się sami do roli podrzędnej, zależnej; nie oni, ale im będą warunki dyktowane. Uwagi te nie mają na celu wdzieranie się w atrybucje Koła polskiego, lecz przeciwnie dążą jedynie do ułatwienia mu decyzji, gdyż przejawiają opinję najpoważniejszych osób i doświadczonych osobistości z parlamentu i z po za niego.

Vaterland notuje dzisiaj wiadomość, jakoby przewódzcy lewicy ofiarowali Polakom porozumienie w sprawie ustawy indemnizacyjnej. Jest to wiadomość niestety mylną, a niemożliwą zarazem, skoro lewica wie, że Polacy dotąd o nią nie dbają, lecz zabiegi ich obracają się, lubo nadaremnie, wyłącznie w granicach prawicy.

I drugi interesujący szczegół przynosi *Vaterland*: Wezwanie do ministra Schoenborna, żeby cofnął ustawę karną. Wynika ztąd, że oba kluby centrum chcą obalić tę ustawę, około której Polacy właśnie wielkie położyli zasługi. Więc jeżeli idzie o to, żeby ustawę karną przeprowadzić, to musi również inna większość się utworzyć, bo dotychczasowa i w tej sprawie się rozpadła, skoro z prawicy tylko Polacy i Czesi są za ustawą.

Ludzie poważni, ostrożni, ale ze zmysłem politycznym pytają się: na co się przyda przewlekać niejasność położenia, na co się przyda tracić czas i siły na daremne przelewanie wody przez sito, skoro sytuacja pougodowa wymaga czynu, inicjatywy? Nie wolno narażać decydującej pozycji, jeżeli się ją posiada. Droga, którą iść należy jest wytknięta, r z ą d j ą w s k a z a ł; nie godzi się wahać, bo się spóźnimy.

Wczoraj miał w lokalu tow. bibljoteki polskiej p. P o r ę b o w i c z pierwszy nasz r o m a n i s t a odczyt wyborny i miły o żywiołach poezji ludowej u ludów romańskich. I oto pokazało się znowu, jak nieprzyjemnym jest ten lokal i wadliwą organizacja towarzystwa: zeszło się osób około 20, a mogłoby być 300. Albo należy postarać się o publiczność, albo nie narażać prelegenta. A wreszcie takie narażenie jest prostem marnotrawstwem, gdyż każdy dobry odczyt mógłby przynieść dochód znaczny na cele towarzystwa.

Rada państwa.

Wiedeń 4 marca.

371 posiedzenie zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. 1/4 na 12.

Na ławie ministrów zasiedli: hr. Taaffe, dr. Prażak, dr. Gautsch, mgr. Bacquehem.

Po odczytaniu spisu nadesłanych petycji przystąpiono do debaty specjalnej nad ustawą o polepszeniu kongruy kapelanów.

P. dr. P e r i c postawił wniosek, ażeby kapelanom w Dalmacji polepszono kongruę o 200 zł., a dr. O e l z domagał się polepszenia kongruy o 100 zł. także dla takich wikarych, którzy prowadzą własny dom i własne gospodarstwo.

Reprezentant rządowy szef sekcji, hr. E n z e n b e r g oświadczył, że rząd teraz na to zgodzić się nie może. — Cała ustawa kongrualna ma zresztą charakter prowizoryczny i skoro tylko stosunki się poprawią, nie omieszka rząd zająć się stanowczem polepszeniem dotacyj wikarych.

Dr. K r o n a w e t t e r wystąpił potem z mową, przerywaną częstemi wybuchami śmiechu i wesołości. W mowie swej domagał się dr. Kronawetter, aby rząd przy obsadzaniu posad duchownych, wybierał takich kandydatów, którzy odpowiadają nowoczesnym, liberalnym wymogom, takich, jakich Rousseau w powieści swojej „Emil“ przedstawia (śmiechy). Zdaniem posła obo-

---

2)

Szczęście w małżeństwie.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

— Lecz jeźlibym właśnie przeciw tobie zawiniła? spytałam.

—Tem więcej powinienem być o tem zawiadomiony. Jeźli popełniłabyś jakąś winę, którą wyrzucałoby ci drażliwe sumienie młodej mężatki; jeśli żaliłabyś się, ganiła postępowanie męża, lub gniewała się o coś na niego — powinnabyś sama mu to powiedzieć. O ile cię poznałem, nie jesteś kapryśną ani popędliwą, jeźli więc żaliłabyś się na mnie, to musiałbym sprawić ci jakąś przykrość, koniecznie więc trzebaby zawiadomić mnie o tem, abym nadal tego unikał, i wtedy ty, droga Amino, naznaczyłabyś mi pokutę.

— Ale, rzekłam z pewnem wahaniem, jeźlibym uchybiła przepisom, jakie wkładać na mnie będą prawo i Ewangelja, gdybym odmawiała ci posłuszeństwa lub prszestała kochać?...

— Mogłabyś przestać mnie kochać, Amino?

— Mówię to tylko jako przypuszczenie.

— Dobrze więc droga Amino, przypuśćmy tedy nawet i to. Powiedziałaś: „gdybym odmówiła ci posłuszeństwa“, cóż to jest posłuszeństwo żony dla męża? dla mnie jest to tylko czczy wyraz w stosunku małżeńskim. Oboje jesteśmy wolnemi i rozumnemi istotami, i chcemy się pobrać mocą zobopólnego pociągu i wyboru, i wzajemnie oddać się sobie na całe życie. W zdrowiu, czy w chorobie, w szczęściu czy niedoli, ja będę twoim, ty moją. Żadne z nas nie będzie samolubnie narzucać drugiemu swej woli; istnieć one będą obok siebie, zarówno silne i wolne. Ty nie będziesz mi podległą, ani ja tobie nie będę posłusznym — oboje rządzić się będziem miłością. O ile to będzie w mej mocy, będę zadawalniać wszelkie życzenia twoje — a dla ciebie wszystko możebnem będzie dla mnie. Nie, Amino moja, ja nie stanę się dla ciebie panem i władzcą; serdecznie i otwarcie będziem objawiać sobie i rozbierać nasze pojęcia — tak więc nie będą stosować się do nas przepisy prawa ani Ewangelji... Powiedziałaś jeszcze: „Gdybym przestała cię kochać?“ Cóż mam na to odpowiedzieć, Amino? Jakież prawo może zmusić serce, aby kochało? Czyż myśl twoja nie zdoła zmylić lub ukryć się przed dociekaniem ludzkiem? Jest ona tak zupełną i niepogwałcalną własnością twoją, że sam Bóg zostawia ci nieoceniony przywilej wolnej woli. Nigdy nie byłbym zdolny gwałcić uczuć twej duszy; wola twoja posiada skrzydła, odleciałaby więc tem śpieszniej, im silniej chcianoby ją ujarzmić!.. Czy kochasz mnie obecnie, Amino?

— O! tak; — odpowiedziałam.

— Skoro mnie kochasz, więc uznałaś godnym wzbudzenia i odwzajemnienia miłości oraz bezwzględnego poświęcenia. Lecz choć jestem z tobą szczerym i otwartym, choć teraz wierzysz w nieograniczoną miłość moję, i choćbyś przyznawała mi najwznioślejszy charakter, jednak w ciągu wspólnego pożycia może nadejść godzina, w której drżąca i zaniepokojona zadasz sobie pytanie: „Jestże to mąż o jakim marzyłam? Czyż ten poważny i surowy towarzysz życia, nie wydziera mi złudzeń obudzanych niegdyś przez młodzieńca, ukazującego mi w przyszłości drogę życia tak cudnem zasłaną kwieciem?... Jestże to on? jestżem to ja?... Skoro w około nas nic się nie zmieniło, więc to w nas samych zaszła jakaś zmiana? Czyżby mniej mnie kochał? — nie. Czy źle mnie kocha? być może. I wtedy, Amino, cierpieć i dręczyć się będziesz, i duszę twoję boleść szarpać będzie... I przestaniesz wierzyć w możliwość szczęścia, i zatoniesz w gorzkim, ponurym smutku, przekonana, że szczęście jest tylko czczym wyrazem, skoro ty go nie znalazłaś.

„Lecz czyż dla tego wszystko byłoby straconem? Nie, Amino — tylko w takim razie powinnabyś powierzyć mi swoje smutki, obawy, zwątpienia, bo tylko w miłości męża można znaleść na nie lekarstwo. Jesteś tak tkliwa, czułą, drażliwą, iż mógłbym mimowolnie dotknąć cię lub zadrasnąć — otóż w takich szczególniej razach, jeden tylko mąż znać powinien tajemnice swej żony. Zrobimy wspólnie rachunek sumienia; przedstawisz zarzuty jakie mogłabyś mieć przeciw mnie, ja poznawszy je przyrzeknę poprawę, i serdeczne to porozumienie wróci nam dawne wiosenne szczęście nasze.

„Jeźliby gorąca miłość twoja ostygła skutkiem jednostajności i oswojenia — nie będziesz ukrywać tego przedemną, a ja nie zadam przymusu ani miłości ani wolności twojej. Dziś kochasz mnie, Amino, nie daje mi to przecież prawa wymagać, abyś kochała mnie tak zawsze; mógłbym tylko żądać, abyś godnie nosiła nazwisko moje, które przyjmujesz dobrowolnie. Nie obawiaj się więc niczego; odkryj mi śmiało niezadowolnienie lub zobojętnienie swoje — a potrafię złemu zaradzić.“

Uścisnęłam rękę Seweryna, podziwiając nieograniczoną jego dobroć i szlachetność.

Nieocenione te przymioty odbijają się jasno w jego pięknej i wymownej twarzy. Ma czoło otwarte i szerokie; po nad czystem, przenikliwem spojrzeniem, brwi rysują się łukowato; piękne usta, wyrażają dobroć i prawość. Seweryn jest wysoki, ma zręczne i szlachetne ruchy, głos dźwięczny, wnikający do duszy. Czyta prześlicznie, można słuchać go jakby najcudniejszej muzyki. Czytając poetów lub romansopisarzy, nowe życie wlewa w ich utwory. A o ileż to trudniej dobrze przeczytać i oddać wiernie myśl autora, skoro na żadnej stronnicy nie ma wskazówek zmiany głosu, niż odegrać jakiś utwór muzyczny, gdzie pod każdym niemal taktem naznaczone jest jak go wykonać. Kompozytorowie tak niedowierzają muzycznemu uzdolnieniu wykonawców, iż nie żałując trudu, zawiadamiają ich kiedy mają grać *largo, dolce, pianissimo, allegro.* Dla czegoż nie uczą w podobny sposób sztuki umiejętnego czytania?

Pewnego wieczoru Seweryn czytał nam głośno; gdy skończył, nie śmiałam zasiąść do fortepianu. Zaczęto mówić o Lamartine'ie; powiedziałam, że nad wszystkie jego utwory przekładam „Krzyż“ (*le Crucifix*), zapytując, czy umie go na pamięć?

— Zdaje mi się, odpowiedział; sprobuj mi akompanjować.

— Akompanjować do poematu?

— Muzyka słów ma swe tony jak muzyka śpiewana, odpowiedział. W Niemczech akompaniują deklamatorom wielkich poetów.

— Sprobuję, odrzekłam.

I zaczęłam akompanjować mu do „Krzyża.“ Przy pierwszych strofach grałam z uczuciem jakby gorącej modlitwy; później udręczenie serca objawiało się z powolniejszemi, żałośliwszemi, rozpaczliwszemi tonami, aż nareszcie to co rozpoczęła pieśń śmierci, zakończył hymn zmartwychwstania.

Korzystając z uniesienia Seweryna, wywołanego odtworzeniem w tonach słów poety, matka moja zwróciła rozmowę na religję, modlitwę, rozkosze duszy wznoszącej się myślą ku niebu, na wzniosłe uroczystości kościelne i uczucia jakie budzą w sercach wierzących.

Wzruszony wymownemi jej słowy, Seweryn ujął obie jej ręce i ucałował wołając: „O święta matko!“

— Nie święta ale „Matko boleści“, odrzekła, jeśli nie zdołam cię przekonać...

— W czem? spytał klękając, czyż nie jestem u stóp twoich jako syn najuleglejszy.

— Chciałabym widzieć cię u stóp ołtarzy; pozwól mi przywieść cię do nich.

— Ja wierzę także, tylko religja moja inną jest niż wasza. Świątynią moją nie są kamienne wasze kościoły, obrządki ich nie są dla mnie prawem, ale wierzę niezachwianie w Boga, a ciebie, matko, czczę i szanuję. Czyż to nie wywystarcza?

— Nie, odpowiedziała.

— Czy wierzysz, że zdołam zapewnić szczęście Aminy?

— Wierzę, iż będziesz starał się o to.

— Ale bezskutecznie?

— Tego się obawiam, odpowiedziała.

— Wiedząc że się kochamy?

— Kochacie się uczuciem przemijającem, a ja pragnęłabym, aby miłość wasza nie skończyła się z życiem.

— Miłość nie umiera, odpowiedział.

— Wszystko ziemskie ma swój koniec.

Rzuciłam się w objęcia matki.

— Drogie moje zaślepione dziecię, czyż nie widzisz, że dla niego stajesz się apostatką. A ty, Sewerynie, kochasz ją a jednak skazujesz na cierpienie... Pamiętaj te słowa moje: roślina potrzebuje powietrza, ptak wolności, chrześcijanka nie może żyć bez Boga!

(C. d. n.)

wiązkiem państwa jest uważać na to, aby książa nie odbiegali ludu.

Po przemówieniu sprawozdawcy Gniewosza przyjęto ustawę wedle przedłożenia rządowego, a odrzucono wnioski Perica i Oelza.

Bez debaty przyjęła Izba następnie przedłożenie rządowe co do budowy drugiego toru na linji Kraków-Lwów i uchwaliła rezolucję, wzywającą rząd do przygotowania upaństwowienia kolei Karola Ludwika w ten sposób, aby z chwilą, gdy drugi tor z Krakowa do Lwowa ukończonym zostanie, wszystkie linje kolei Karola Ludwika mogły być objęte w zarząd państwowy.

W końcu przystąpiono do obrad nad wnioskiem dr. Jaques'a, dr. Rosera i tow. o przyznanie odszkodowania niewinnie zasądzonym.

W sprawie tej zabrał głos dr. Dostal i podniósł wadliwość obecnego przedłożenia, wedle którego proceder przyznawania odszkodowań niewinnie zasądzonym jest niesłychanie długi i zawiły, gdyż odszkodowania takie przyznawaćby miały dopiero sądy wyższe po przeprowadzonej poprzednio rozprawie ustnej. Żąda więc dr. Dostal odesłania wniosku napowrót do komisji i polecenia jej, aby opracowała wniosek ten w ten sposób, żeby proceder przyznawania odszkodowania był krótkim.

P. dr. Roser prosi, ażeby sprawy tej nie przewlekać. Od przeszło stu lat ciągnie się ona, a przecież żadne państwo nie może pierwszego kroku uczynić. We Francji już w r. 1781 wyznaczyła Akademja sztuk pięknych w Chalons sur Marne nagrodę za najlepszą odpowiedź na pytanie, w jaki sposób niewinnie zasądzonych odszkodować należy. Wtedy powiedziano, że ludziom tak tylko należy dać pieniężne odszkodowanie, lecz także order z napisem „Uznana niewinność". Od owej chwili upłynęło przeszło sto lat i nikt nic w tej sprawie nie robi. Mówca prosi, aby sprawy tej nie ściągano z porządku dziennego.

Na tem przerwano obrady i dokonano uzupełniających wyborów do komisji. Do komisji budżetowej wybrano dr. Czerkawskiego, do komisji dla kas oszczędności hr. Pinińskiego — a do komisji dla spraw narodowościowych posła Benoego.

Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek 6 marca.

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła poselskiego polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie: —

Na posiedzeniu Koła posłów polskich w dniu 2 marca b. r. odbytem pod przewodnictwem zastępcy przewodniczącego p. Czerkawskiego, p. Chrzanowski przedstawił wniosek komisji kołowej uproszonej do roztrząśnienia petycji Rady miejskiej krakowskiej upraszającej Koło o poparcie jej żądania, iżby w Krakowie urządzony był targ na bydło i stacja popasowa. Komisja wnosi. Koło starać się będzie aby Izba poselska przekazała petycję tą rządowi do najskuteczniejszego uwzględnienia (zur thunlichsten Berücksichtigung). Petycję tą przekazaną została za stanowiskiem przemawiającego do izbowej komisji gospodarstwa narodowego, która petycję tą przekaże rządowi z takiem wezwaniem; Koło przyjęło to sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości.

Następnie p. Chrzanowski przedstawił Kołu rezultat dotychczasowych rokowań deputacji Koła co do trzech spraw przekazanych tej deputacji. Mianowicie: co do sprawy budowy dwóch gmachów w Krakowie dla pomieszczenia III gimnazjum i szkoły realnej, minister oświecenia okazał się dość chętny tej sprawie, gdy ją deputacja gorliwie poparła z przedstawieniem korzyści dla państwa, lecz minister nie może dać ostatecznej odpowiedzi przed nadesłaniem z Namiestnictwa aktów ewentualnej ostatniej oferty kasy oszczędności krakowskiej, które do 1 marca jeszcze nie nadeszła. Co do sprawy znacznego powiększenia zasiłków z skarbu państwa na utrzymanie szkół przemysłowo-fachowych i przemysłowo uzupełniających w Galicji w 1890 oraz co do uzupełnienia organizacji szkoły sztuk pięknych w Krakowie, czyni jeszcze deputacja dalsze kroki w ministerstwie oświecenia.

Poczem przewodniczący Czerkawski otworzył obrady nad sprawami będącemi na porządku dziennym następnego posiedzenia Izby poselskiej. Koło na wniosek „swej komisji Matki" uchwaliło przedstawić jako swoich kandydatów do komisji izbowych w miejsce śp. p. Hausnera: p. Czerkawskiego do komisji budżetowej, w której już poprzednio był członkiem; p. Pinińskiego do komisji roztrząsającej sprawy tyczące się kas oszczędności; p. Benoego do komisji językowej.

Dalej wzięto pod obrady rządowy projekt ustawy zawierającej układ rządu z towarzystwem kolei Karola Ludwika, o budowę drugiego toru tej drogi żelaznej z Krakowa do Lwowa. Sprawozdawca komisji izbowej rozstrząsającej tę sprawę p. Biliński przedstawił ją a Koło na wniosek jego, po krótkiej dyskusji postanowiło głosować za rządowym projektem ustawy.

Co do przedłożonego przez komisję izbową projektu ustawy zawierającej postanowienia o wynagrodzeniu niesłusznie skazanych, członek tej komisji p. Piniński wniósł, by Koło głosowało za zwróceniem tego projektu do komisji, który to wniosek przedłoży klub czeski. Propozycję tę Koło przyjęło z poprawką wniesioną przez p. Zuka-Skarszewskiego, aby głosować za zwróceniem projektowanej ustawy do komisji izbowej z poleceniem przedłożenia ustawy według tej zasady, iżby wykluczyć drogę procesową.

Na wnioski p. p. Rutowskiego i Chrzanowskiego poleciło Koło polskim członkom komisji budżetowej, aby upomnieli się o podwyższenie zasiłków ze skarbu państwa na utrzymanie szkół rolniczych w Dublanach i Czernichowie, oraz szkoły gospodarki leśnej we Lwowie, która winna być w tym roku zreorganizowana odpowiednio uchwałom Sejmu. P. Rutowski wypowiedział obawę, aby rząd nie zniósł stacji w Piber (w Styrji) lecz przedstawienie tej sprawy p. Benoego usunęło te obawy.

Gal. Towarzystwo gospodarcze.

III.

Poranne posiedzenie wczorajsze ogólnej Rady przeciągnęło się do godziny 3½, z południa, a czas od godziny 1½ do zakończenia obrad wypełniła ożywiona i obszerna rozprawa nad referatem członka komitetu dr. T. Pilata, który zdawał sprawę z wniosków przekazanych centralnemu komitetowi Towarzystwa przez wiece delegatów i prezesów oddziałowych, odbyty z początkiem ubiegłego miesiąca, i przedstawił w ostatecznym wyniku swojego sprawozdania następujące do uchwalenia wnioski:

1. Rada ogólna wyraża przekonanie, że obecne położenie rolnictwa krajowego, wymaga znacznie wydatniejszego niż dotąd popierania rolnictwa funduszami państwa i kraju, i poleca komitetowi, aby w tej mierze wniósł szczegółowe przedstawienia do rządu i reprezentacji krajowej.

2. Rada ogólna wyraża przekonanie, że obecne położenie rolnictwa wymaga energiczniejszej akcji rządu, w kierunku zniżenia taryf kolejowych, tak w ruchu zwykłym, jak w ruchu wewnętrznym, a opatrując w uchwałach sejmowych z 18 listopada 1889 ponowienie usiłowań ze strony kraju, które muszą wreszcie pomyślny osiągnąć skutek, poleca komitetowi, ażeby przy każdej sposobności tę sprawę w interesie rolnictwa krajowego podnosił.

3. Rada ogólna wyraża przekonanie, że przy sposobności reformy podatkowej i spodziewanego stąd podwyższenia dochodów państwowych, powinno nastąpić obniżenie stopy procentowej podatku gruntowego i poleca komitetowi, aby w tej mierze przedstawienia wniósł.

Wnioski te zbyt ogólnikowe, szablonowe, które — jak słusznie twierdził jeden z mówców — nie mile coś biurokratycznym szyberem, wniosące nie zadowoliły delegatów, którzy snać spodziewali się obszernych więcej konkretnego, wniosków więcej jednych i uderzających w samo sedno sprawy. To też szeroko rozwarły się szluzy rozwlekłej dyskusji, a w ciągu jej posypały się wnioski członków jak z rogu obfitości; lecz ostatecznie przyjęto, że niejeden z tych wniosków trafniej wyrażał potrzeby naszego rolnictwa, skuteczniej poruszał ich załatwienie i bez banalnych pleonazmów zdążał do zaradzenia brakom i niedostatkom.

Takiemi wnioskami były: wniosek p. Tadeusza Fedorowicza o odpisaniu podatku gruntowego za r. 1889 w miarę udowodnionego chybienia plonów w tym roku; wniosek p. dr. Wielowiejskiego wzywający Wydział krajowy, ażeby w razie, gdyby fundusze wyznaczone dotychczas na akcję ratunkową, okazały się niedostatecznemi, wyjednał u rządu specjalną pożyczkę na cele budowy i utrzymania dróg powiatowych i gminnych, spłacalną z powiatowych funduszów drogowych 3% dodatku drogowego; dalej wniosek p. Moisy polecający centralnemu komitetowi, aby wyjednał u rządu, ze względu na nieurodzaj roku ubiegłego, udzielanie zaliczek plantatorom tytoniu na rok 1890 co najmniej w wysokości 25% dochodu przeciętnego z hektaru, następnie trzy wnioski del. p. Jana Pajgerta. Z tych pierwszy żądał opracowania projektu krajowej ustawy kommasacyjnej i parcelacyjnej na podstawie ustawy państwowej z roku 1883, ze szczególnem uwzględnieniem ułatwienia dobrowolnie przeprowadzanych komasacyj na obszarach dworskich i rustykalnych, które to operacje połączone są dziś z wielkiemi kosztami i trudnościami; drugi wzywał, aby komitet centralny w sprawie zakładania cukrowni zwołał ankietę, któraby rozpatrzyła warunki kapitalistów i możliwe korzyści rolników i postarała się już w tym roku o dostarczenie rolnikom nasienia buraków cukrowych, dla przedsięwzięcia próbnej uprawy; a zaś trzeci polecał komitetowi, aby zwołał ogólny wiec rolników celem wyjednania zmian w ustawie o opodatkowaniu gorzelń. Szereg tych wniosków zakończył wniosek ks. Leona Sapiehy, żądający, ażeby ogólne zgromadzenie, celem zapobieżenia klęsce głodowej, poparło jak najusilniej wnioski uchwalone na zgromadzeniu prezesów i delegatów, odbytem w lutym i aby oświadczyło, że dotychczasowa akcja ze strony rządu nie odpowiada nawet najminimalniejszej części rzeczywistych potrzeb.

Z powodu spóźnionej pory przerwano dalszą rozprawę i podjęto ją dopiero na wieczornem posiedzeniu, które rozpoczęło się o godzinie pół do ósmej. Rozprawę rozpoczął sprawozdawca, żądając aby wszystkie wnioski zgłoszone w ostatniej chwili przekazano Komitetowi do zbadania i rozpatrzenia, i ostrzegał, że w żądaniach należy być umiarkowanymi i należy uchwalać takie jeno wnioski, które są możliwe do przeprowadzenia.

Argumentacja p. sprawozdawcy znów widocznie niedogadzała wielu delegatom, widocznie nieufano badaniu i rozpatrywaniu Komitetu, bo ze wszystkich stron sali podniosły się żądania za ponownem otworzeniem rozprawy. Przeciw tym żądaniom wystąpili delegaci: Wojciech hr. Dzieduszycki, ks. Andrzej Lubomirski i Wł. hr. Koziebrodzki; zamknięto więc dyskusję, lecz wbrew temu pod pozorem sprostowań osobistych przemawiali delegaci Cieński, Pajgert, Rojowski bądź popierając samoistne wnioski członków, bądź szczęśliwie zbijając argumentacje sprawozdawcy, jak to z całą zręcznością uczynił energiczny i przedsiębiorczy wnioskodawca p. Jan Pajgert, który zmusił referenta do jawnego przyznania, że w sprawach komasacyjnych Komitet przepomniał o tem, że chociaż posiadamy już ustawę państwową o komasacji gruntów, to jest ona martwą literą, bo nie mamy dotąd ustawy krajowej w tym kierunku.

Na te zarzuty odpowiadał sprawozdawca, lecz zgromadzeniu tak pilno było do dalszego porządku dziennego, że chciano nawet odjąć referentowi prawo do obrony. Uczynił więc on zadość tym życzeniom, ograniczył się na kilku słowach a następnie uchwalono przedstawione przez niego na porannem posiedzeniu wnioski i dalej przekazanie do Komitetu wniosków delegatów: Mojsy, Fedorowicza, Wielowiejskiego, Pajgerta, a nakoniec wniosek ks. Leona Sapiechy wyrażający zdanie, że dotychczasowa akcja ratunkowa nie odpowiada nawet najminimalniejszym potrzebom rolników.

Po tych uchwałach przystąpiono do wyboru 5 członków Komitetu centralnego i komisji rewizyjnej. W następnem głosowaniu wybrano na powrót ustępujących z turnusu członków Komitetu pp. Dawida Abrahamowicza, Jana Brennera, dr. T. Pilata, Władysława Tynieckiego i ks. Leona Sapiehę a następnie przez aklamację urzędujących w bieżącym roku członków komisji rewizyjnej tj. pp. Stanisława Agopsowicza, Macieja Serwatowskiego, Maksymina Bogdanowicza, Artura Cieleckiego, Zdzisława Onyszkiewicza i Oktawa Salę.

Z kolei na wniosek del. Nanowskiego uchwalono tak zmienić statut, iż w przyszłości w skład Komitetu centralnego wchodzić będą trzej wiceprezesi i w nadziei, że rząd zatwierdzi tę zmianę statutów, wybrano trzecim wiceprezesem Stanisława hr. Stadnickiego.

Następnie zatwierdziło zgromadzenie uchwały onegdajszego, poufnego posiedzenia delegatów, a to:

1. Wniosek oddziału podolskiego o wyjednanie u rządu jak najwyższej sumy subwencyjnej na rok 1890 na obory zarodowe.

2. Wniosek oddziału pokuckiego. „Rada ogólna przekazuje sprawę założenia w Kołomyi składu publicznego zboża komitetowi do zbadania i możliwego poparcia", wraz z dodatkową propozycją p. Henryka Mierzeńskiego, by komitet wziął pod rozwagę możliwość i korzyści zakładania takich składów w całym kraju.

3. Wniosek oddziału kałuskiego, by komitet odniósł się do Wys. rządu w sprawie ujednostajnienia cen soli w całym kraju i wyjednał u rządu udzielenie soli bydlęcej po zniżonych cenach i w najkrótszym czasie dla rolników, na większej własności gospodarujących, w okolicach klęską nieurodzaju dotkniętych, a to ze względu na nieodzowną potrzebę poprawienia paszy dla inwentarza.

4. Wniosek oddziału tarnopolskiego, aby poczynić kroki w ministerstwie rolnictwa, by w powiatach klęską nieurodzaju dotkniętych, w których wiele koni ubyło, były powiększone stacje ogierów przynajmniej do 2 stacyj w każdym powiecie, rozkładając je tak po powiatach, by wszystkie miejscowości miały mniej więcej równe oddalenie od stacji i aby hodowcy mieli ogiery za opłatami przystępnemi.

Na zakończenie uchwalono i przekazano Komitetowi, z poleceniem wystosowania w tej sprawie kwestjonarjusza do oddziałów, wniosek oddziału jarosławskiego tej osnowy:

1. Komitet Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, w porozumieniu z komitetem Tow. rolniczego w Krakowie, zwoła niezwłocznie zgromadzenie delegatów wszystkich oddziałów w całym kraju do zbadania stanu chowu bydła.

2. Zgromadzenie to wybierze komitet ad hoc do przygotowania projektu ustawy chowu bydła i do przygotowania materjału statystycznego w tej sprawie.

3. Komitet wspólny obudwu Towarzystw przedłoży najpóźniej do końca b. r. plan organizacji i projekt ustawy chowu bydła w całym kraju, tak Rządowi jak i Wydziału krajowemu, celem uchwalenia tejże przez Sejm.

Na tem zakończyła ogólna Rada Towarzystwa swoje tegoroczne obrady o godzinie 11½ przed północą, a po zwykłych podziękowaniach obradujących przez usta hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i przewodniczącego dr. Grossa, posiedzenie zamknięto.

Kronika.

Lwów 6 marca

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: —

Koncert połączony z loterją fantową, który się odbył w niedzielę dnia 2 marca b. r. w gmachu „Sokoła" na dochód Stowarzyszenia Dam czerwonego krzyża, przyniósł ogółem dochodu 1.798 zł. 89 ct. i dukat, (sprzedany za 5 zł. 59 ct.) Wydatki t. j. zakupno fantów, najem sali, oświetlenie, służba i inne uczyniły kwotę 341 zł. 81 ct., przeto pozostało czystego dochodu 1.462 zł. 67 ct.

Komitet wywiązuje się z miłego obowiązku, składając najszczersze podziękowanie wszystkim tym Paniom i Panom, którzy w jakikolwiek bądź sposób przyczynili się do osiągnięcia tak świetnego wyniku, w szczególności zaś WPanu Bolesławowi Lewickiemu, którego staraniom przeważnie zawdzięczyć należy, iż loterja fantowa tak dobrze była urządzona

Lwów dnia 5 marca 1890.

Marja hr. Badeniowa.
Walerja ks Windischgraez

Ofiary na rzecz ludności dotkniętej głodem złożono w Prezydjum komitetu (c. d.): P. Kasper Widacki zł. 5, P. Antonina Widacka 2, P. Piotr Widacki 1, P. Franciszek Widacki 1, P. Zygmunt Widacki 1, P. X Y. z Radziechowa 1, P. W. W. z ulicy Wałowej 10, Profesor Aleksander Strakosch 100, P. Ludwik Dolański z Rakowy 20, P. Józef Jaworski 2, Personal urzędników, sług i robotników w fabryce tytoniu w Winnikach 65·75, Grono nauczycieli gimnazjum sanockiego 50, Ks. L. Kurmanowicz ze Stryja 3·50, P. Smolka dyr. kasy oszczęd. 2, Dr. Marek Parnas 1, H. Bauer 0·50, P. Jonasz Goldstern 1, Eljasz Stroh 5, P. Mokrzycki 1, P. T. Kuliński 1. P. Piasecki porucznik 80 p. p. 1, Gmina miasta Tarnowa zamiast wieńca dla ś. p. Ottona Hausnera 50, Grono nauczycieli gimnazjum Akademickiego we Lwowie 24, P. Piotr Seifman 4, Ks. Zenon Lubomeski z Bełza 5, P. Antoni Prohaska 1·50, P. Ernest Adam 0·10, P. Antoni Borzemski 0·40, Joachim Fraenkel 0·50, P. Kazimierz Górzycki 0·50, P. Józef Maczejko 2, P. Apolinary Dziewolski inżynier z Rzeszowa 5, Pp. lekarze Szpitala powszechnego zamiast wieńca dla śp. Ottona Hausnera 35.

Mochnacki.

Zatwierdzenie wyboru. Najj. Pan zatwierdził wybór notarjusza, Jana Pogonowskiego, na wiceprezesa Rady powiatowej w Rzeszowie, a wybór p. Zbigniewa Horodyńskiego na prezesa i Zdzisława hr. Tarnowskiego na wiceprezesa Rady powiatowej w Tarnobrzegu.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistę sądu obwodowego w Tarnowie, Jana Lichańskiego, adjunktem kancelaryjnym przy tymże sądzie obwodowym.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Ludwika Ambrożego Śnieżka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Sznyrowie, Emeryka Niżyńskiego stałym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły etatowej w Tłustem mieście, Henryka Kolmana stałym nauczycielem szkoły etatowej w Rzochowie.

Ofiara. Od p. M. Trzecieskiej z Dynowa otrzymaliśmy pakiet sukien dla ubogiej wdowy i odesłaliśmy go jej dzisiaj.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 8 marca 1890 o godzinie 6 wieczorem w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: 1. „O nauce religji Mojżeszowej w szkołach średnich", referent p. Izydor Planer. 2. „Z medycznej pedagogji", rzecz oparta na podstawie typowego wypadku z praktyki, referent p. Ludwik Hodoly.

Raut panieński, urządzony na rzecz kolonji wakacyjnych dla dziewcząt przyniósł czystego dochodu około 2200 zł.

Wydział krajowy udzielił następującym Wydziałom powiatowym subwencji na budowę dróg: Wydziałowi powiatowemu w Nisku na drogę Nisko-Ulanów-Rudnik 3000 zł, w Rzeszowie na drogę Tyczyn-Jawornik 2000 zł., w Kamionce Strumiłowej na drogę Jabłonica-Busk-Rakobuty 9000 zł., w Złoczowie na drogę Krasne-Gołogóry 3000 zł., w Wadowicach na drogę Zembrzyce-Biertowice 3000 zł., w Myślenicach na drogę Zembrzyce-Biertowice 1000 zł., w Nadwórnie na budowę mostu na rzece Prucie między Delatynem a Zarzeczem 8000 zł. tytułem pożyczki, a 3000 zł. tytułem bezzwrotnej subwencji.

Odczyty. Przypominamy, iż w piątek 7 b. m. o godzinie 7 wieczorem w sali ratuszowej, p. Kazimierz Kleczkowski mieć będzie odczyt publiczny „O fantazji artystycznej".

W sobotę zaś w tejże samej sali będzie mówił p. Wojciech Dzieduszycki „O pessymizmie w Niemczech".

Samobójstwo. W Insbruku zastrzelił się ubiegłej soboty Teodor Hildenbrand, pułkownik 80 pułku piechoty. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba.

P. dr. Leopold Caro przesłał nam w sprawie przez p. Józefa Glinkiewicza wczoraj poruszonej, list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

List p. Józefa Glinkiewicza umieszczony w nr. 62 wiedeńskiej *Pressy* i we wczorajszej *Gazecie lwowskiej*, zniewala mnie do następującej odpowiedzi. P. Glinkiewicz wychodzi z tego fałszywego założenia, jakobym mówił o „swym własnym poglądzie prawniczym", i wydawał artykuły swe „za najzupełniej własny płód ducha swojego". Tego ani nie uczyniłem, a świadczy o tem tekst obu artykułów *Pressy*, ani też uczynić nie mogłem, gdyż ani ja, ani p. Glinkiewicz, jeśli jest autorem wydanej bezimiennie broszury pt. „Sumy galicyjskie", nie wiele już mogliśmy powiedzieć nowego w tej kwestji. Posłowie polscy Rady państwa w r. 1848, uchwały sejmowe z d. 23. kwietnia 1861, debaty w sejmie nad rezolucją Izby posłów w r. 1865, wnioski Wydziału krajowego z jesieni 1865, sprawozdanie komisyjne z d. 28 lutego 1866, debaty w sejmie nad projektem rządowym z d. 28 sierpnia 1868, sprawozdanie komisji budżetowej sejmu krajowego przedłożone sejmowi w dniu 9 paźdz. 1868, i td., dosyć dostarczyły nam materjału, ja zaś w szczególności miałem jeszcze do dyspozycji debaty sejmowe z d. 20 paźdz. 1882 nad przedłożeniem rządowem z d. 9 września 1882, tudzież wniosek śp. Alfreda Potockiego z d. 20 stycznia 1887 i dyskusję nad nim. W książce p. Glinkiewicza przeprowadzony jest dowód, że patent z d. 7 września 1848, a w szczególności § 8 d) nie obowiązuje Galicji. Odnośny wywód wyjął jednak ze sprawozdania komisyjnego z d. 28 lutego 1866. To samo znajduję w książce Pierotyńskiego „Rozprawa o funduszach krajowych 1865", które mogą p. G. z równem prawem o plagiat posądzić. P. Gl. dowodzi niemniej, że nie pat. z d. 4 marca 1849, ale patent z d. 15 sierpnia ma moc obowiązującą dla Galicji. To samo powiadają jednak i motywa rządowe. Czyliżby i one popełniły plagiat? P. Gl. przytacza ciekawą korespondencję Bacha z Bruckiem z r. 1857 ale i ta znachodzi się w motywach rządowych. P. Gl. wreszcie opowiada jak przyszło do orzeczenia Glasera i Ungera tak korzystnego dla kraju i jest to jedyny ustęp w całej jego pracy, nadzwyczajnie godny uwagi, którego nigdzie indziej nie znalazłem i w którym broszura jego służyła mi za wyłączne źródło. Zresztą posługiwałem się obok powyższych, ustawami samemi, dalej stenograficznemi sprawozdaniami Rady państwa z r. 1848. „Die Grundentlassung in Oesterreich Erster Theil nach amtlichen Quellen. Wien 1857". „Die oesterreichische Grundentlastungschuld von Norbert Mundl Wien 1855", Zyblikiewicz Indemnizacja, Ro-

Alzacja i jej mieszkańcy.

»L'Alsace, le pays et ses habitants«, par Charles Grad, membre correspondant de l'Institut depute au Reich tag Paris, 1889, Hachette — »La Question d'Alsace«, par Jean Heimweh Paris, 1889, Hachette.

Pierwsza z tych książek jest wydawnictwem zbytkowem o 1.000 stronnicach, 386 rycinach i 17 mapach. Opisuje w niej p. Grad (jeden z najzagorzalszych patrjotów alzackich, poseł do parlamentu) swój kraj rodzinny, a opisuje z wielkim talentem, a większą jeszcze miłością. Wszystkiego w tej pracy autor dotyka: historji i sztuki, geografji i nauk przyrodniczych, statystyki i ekonomji, nie pomijając zwyczajów, właściwości, legend, życia społecznego, charakterystyki mieszkańców, ich typów, usposobień i t. d. Unika tylko starannie polityki. Nic dziwnego, jest poddanym niemieckim i nie wydalenie mu grozi, ale gorsze kary. Wszakże to pana Grad skazały niedawno sądy na 500 marek grzywny za to, iż śmiał napisać, jako podoficerowie armji niemieckiej przyjmują poczęstunek od swych podwładnych. Od tej pory ma się na baczności. Niemniej jednak jego książka, pomijając świetność wydania, zawiera niewyczerpany materjał dla tych, co chcieliby dokładnie piękny ten kraj poznać.

Nie będziemy jej streszczać, nie wiadomo bowiem, który rozdział wybrać, a o wszystkich wspomnieć nawet niepodobna. Tym, którzyby chcieli zajrzeć do dzieła pana Grad, warto zalecić opis Mülhuzy; są tam szczegółowe daty co do sposobów, w jaki przemysłowcy alzaccy starają się zabezpieczyć los swych robotników, są bardzo zajmujące dane co do tamtejszych instytucyj przezorności, a zwłaszcza kółek katolickich, które w Alzacji wprowadził ks. Winterer, a które rozwinęły się niezmiernie szybko, wydając najświetniejsze rezultaty. Wielce interesującym jest również opis kolonji trapistów w Oehlenberg, opis działalności sióstr miłosierdzia w Niederbronn, rozdział o stanie ekonomicznym Alzacji i t. d. Jak dalece autor jest wszechstronnym, dość przytoczyć, że jego „Alzacja" ciągnie zarówno myśliwych opisami polowań, oraz nadzwyczajnego zaiste zwierzostanu, jaki tam niemal powszechnie istnieje, i — znawców sztuki rozdziałami o muzeach w Colmarze, gdzie lepiej niż gdziekolwiek można studjować mistrzów staroniemieckich, poprzedników Dürera i Holbeina. Dla poetów i romantyków ma on cały szereg podań ludowych i legend o wiecu czarownic na górze Wurzelstein (alzacka: Łysa góra), klechdę o ondynie (Gefionie, zamienionej w forellę (na jej grzbiecie rośnie sosna, a gdy się ukaże na jeziorze Ballon, wnet zażegna najstraszniejszą burzę) lub o mnichu z zamku Schwarzenberg (zaczarowanym w sowę i czekającym dotychczas napróżno, by pocałunek młodej dziewczyny przemienił go napowrót w człowieka i t. d.) Pan Grad nie gardzi nawet — gastronomją. Całe dwa rozdziały jego książki poświęcone są kuchni alzackiej, a dowiadujemy się z nich, że Alzatczycy są tak dalece amatorami kapusty, iż nie wahają się gotować jej — w winie szampańskiem, najlepszych i najdroższych marek; jak również szczegółowej historji — pasztetu strasburskiego, którego wynalazcą był w początkach XVIII wieku Normandczyk Close, kuchmistrz marszałka de Contades.

Ogólna charakterystyka Alzatczyka da się, według tej książki tak streścić: Lud to bardzo towarzyski, mało skłonny do mistycyzmu, lubiący życie dostatnie, wesołe zebrania i długie pogawędki. Pracowity i żądny zarobku, dąży wciąż do polepszenia swego bytu, ale bez wyłącznego celu użycia. Niezmiernie sumienny w wypełnianiu swych obowiązków. Alzatczyk wszystko, co robi, stara się robić dobrze, a jeśli o dostatek i pieniądze dba bardzo, to jednak zważa niezmiernie na ich pochodzenie i szybkie a nieuczciwe wzbogacenie się nie znajdzie tam nigdy aprobaty publicznej. Zostawszy bogatym, pracuje wciąż i nie tylko dużo, ale i dobrze. Do gwałtownych porywów, do czynów bohaterskich, nie bardzo się nadaje, ma jednak tę cichą, lecz tem skuteczniejszą odporność i wytrwałość, opartą na silnie zakorzenionych cnotach rodzinnych, na gruntownej uczciwości i tem, co w świecie handlowym „solidnością" zowią. Można być o niego spokojnym, nie zabłyśnie nagle, ale i nagle nie zgaśnie.

Napróżno dowodzą, że Alzatczyk jest rasy wyłącznie niemieckiej Przez swój temperament, ustrój moralny, przez swe idee i zwyczaje, Alzatczycy są ludem przedewszystkiem mięszanym. Mogą oni służyć za wybitny przykład krzyżowania ras. Celtyckiego pochodzenia, flamandzi do IX wieku, Alzatczycy, dostawszy się pod panowanie Francji, przylgnęli do niej całem sercem. Nic dziwnego: aneksja ta była arcydziełem polityki rozumnej i wielkodusznej. Nigdy chyba zdobywca nie okazywał więcej względów dla wolności, dla zwyczajów podbitego ludu. „Szlachetna prowincja — powiada słusznie jeden z historyków — głęboko przywiązana do swych tradycyj, zrozumiała w jednej chwili, iż może zostać francuską, nie przestając być sobą". To też Ludwik XIV. mimo swój absolutyzm, miał sobie za punkt honoru nie tykać wcale instytucyj republikańskich Strasburga. Rewolucja zasymilowała Alzację z innemi prowincjami Francji; przyszło to tem łatwiej, że to, co idee 1799 r. miały w sobie szlachetnego i sprawiedliwego, płynęło oddawna we krwi Alzatczyków. Nagięli się też szybko do nowych praw, zwłaszcza, że rewolucja poszanowała ich język. I oto przez dwa wieki dokonała Francja rzeczy w dziejach niemal bezprzykładnej: z ludu podbitego zrobiła Francuzów, mówiących po niemiecku, dochodząc do tego rezultatu przez swą mądrą politykę, roztropność i cierpliwość, jakby w myśl tego historyka, co porównywując dzisiejsze położenie Alzacji z dawniejszem, przypomina, że „ze zdobywcami dzieje się to samo, co z dorobkiewiczami: żądają oni natychmiastowej władzy i bezzwłocznego posłuszeństwa, jak tamci gotowej miłości".

Nad różnicą obu tych położeń, nad przedstawieniem dzisiejszego stanu Alzatczyków, rozwodzi się obszerniej p. Heimweh w drugiej z kolei książce. Ta jest pełną skarg i żalów. Autor zaznacza na wstępie sprzeczności, zachodzące w ideach politycznych i społecznych, jakie przynieśli Alzatczykom Niemcy, z temi, jakie posiadali tamci oddawna. Gdyby idee niemieckie były istotnie wyższemi, przewaga zwycięzców spotkałaby mniejszy opór. Ale przeciwnie: Alzatczyk widzi w tych profesorach swoich, co go traktują, jak ucznia, od wszystkiego usuwając, przedstawicieli polityki, którą uważa za zwietrzałą i przestarzałą. Uczą go oni zasad, które oddawna odrzucił, dają mu militaryzm wstrętny jego obyczajom, charakterowi, zwyczajom i gustom. Według nich, militaryzm nie polega na utrzymaniu wielkiej i potężnej armji, lecz na wprowadzeniu ducha i karności wojskowej w administracji cywilnej; to też Alzatczyk nie chce własnym oczom wierzyć — gdy czyta, że w Berlinie największym zaszczytem dla ministra sprawiedliwości, liczącego 55 lat życia, jest promocja na — podporucznika.

„Cesarz niemiecki — powiada p. Heimweh — jest zupełnie inną osobistością, aniżeli głowa państwa francuskiego w XIX wieku, choćby nią był Burbon lub Napoleon. W okrzykach wojennych Niemców idzie zaraz po Bogu, a przed ojczyzną. Jest przedewszystkiem wodzem armji; ministrowi i generałowie mają od niego wszelką władzę i obowiązani są służyć jego osobie. Równocześnie jest ojcem ludów, prawdziwym ojcem rodziny, z majestatem patrjarchy. Przyjmuje rady, ale nie znosi dyskusji nad swemi prawami i kolejno jest Jakóbem, co rządzi swemi namiotami lub Cezarem, dowodzącym legjonami. Daleką jest odemnie myśl obniżania monarchów niemieckich, którzy prawie wszyscy sumiennie wypełniali swój obowiązek. Chciałbym tylko wytłómaczyć, dla czego wydają się nam oni ludźmi z innego wieku, niemal z innego gatunku". Alzatczyk łatwo poddaje się prawom, nie chce tylko, by go uczono—mitologji politycznej. „System niemiecki pragnie cofnąć Alzację w tył. Jakimkolwiek byłby stopień jego wykształcenia, każdy Alzatczyk odczuwa to doskonale. Wszystkim nam zdaje się, że przez operację traktatu frankfurckiego wróciliśmy do jakiejś dawnej egzystencji, o której zostało nam mgliste zaledwie wspomnienie. Wtłaczają nas powoli w ciała naszych przodków, tak dalece, że rewolucja, którą przywykliśmy uważać jako rzecz przeszłości, zaczyna się nam rysować na drugim brzegu, po stronie przyszłości. Byłoby jednak ciężko zaczynać na nowo i stać się kwasem, z którego powstanie z czasem ferment niemieckiego ludu. Oby Bóg nas ustrzegł od tak niewdzięcznej roli".

Autor dowodzi dalej, że Alzatczyk da się łatwo rządzić, że jest ludem *gouvernable*, pragnie tylko, by mu Niemcy nie mieszali się do jego życia prywatnego, do jego interesów i rozrywek. — „Nienawidzi bezużytecznych a dokuczliwych szykan, a najbardziej go drażni system ciągłej nieufności, nieustanne podejrzenia o nieistniejące knowania i spiski, system, który wyradza ciągle śledztwa, ankiety, środki policyjne etc." Pragnie także Alzatczyk, by nim „nie za dużo administrowano".

„Pewien dziennik humorystyczny w Berlinie — pisze p. Heimweh — opowiada, że jakiś cudzoziemiec uskarżał się, iż w stolicy Niemiec nie ma wcale zamiataczy ulic. — Czego pan chce?— odpowiedziano mu. Wszyscy poszli do Alzacji i Lotaryngji na *kreishauptmanów*. Mówią, że większość tych *kreishauptmanów*, to ludzie porządni, pracowici, zdolni. Ale cóż z tego! Ich hasłem jest administrować na przebój, wypełniają też swe instrukcje z rozpaczliwą gorliwością. Ponieważ jest ich dwa razy tyle, co dawniej podprefektów, ponieważ każdy ma asesora, a obaj mają co najmniej pięć razy tyle roboty, co wprzód urzędnik francuski, można sobie wyobrazić, jak mało zażywają spokoju administrowani".

Rządy niemieckie w Strasburgu drażnią zaś nietylko francuskie pojęcia i obyczaje Alzatczyków, ale i to nawet, co w nich pozostało niemieckiego. Wiadomo bowiem, że Niemiec, mniej dbały o zasadnicze prawa konstytucyjne, jest natomiast bardzo przywiązanym do swobód komunalnych i do wolności stowarzyszeń. Prawo z r. 1887 o merach zniosło prawie zupełnie swobody komunalne w Alzacji i Lotaryngji. Daje ono możność narzucenia gminie na jej koszt t. zw. „mera zawodowego" (*maire professionnel*). Jeśli gmina jest ubogą i nie może utrzymać takiego mera, przyłączają do niej

manowicz Galicyjski budżet krajowy i konwersję długu indemnizacyjnego, Leo Finanse Galicji oraz projekt reformy skarbu krajowego. Tyle w ogóle.

Nieprawdą jest więc, jakoby wywody prawnicze były własnością moją lub p. Glinkiewicza, gdyż to są wywody Wydziału krajowego i posłów naszych w Radzie państwa, nieprawdą, jakoby p. G. miał do nich jakiekolwiek prawo, nieprawdą, jakoby artykuły moje obejmujące razem zaledwie 361 wierszy mogły być grabieżą popełnioną na książce o 120 stronicach, jakoby źródła p. G. z wyjątkiem wymienionego już szczegółu nie były mi przystępne. Szczegół o orzeczeniu Glasera i Ungera, że kraj musi proces wygrać, wydał mi się tak ważnym, że drukowałem go tłustemi czcionkami, co może i p. G. uczynił. Nie ma w tem niewolniczości. Motywa rządowe są jak w innem miejscu wykazałem tak bezstronne, że zawierają z małymi wyjątkami najlepsze argumenta za krajem, te same, które p. G. i ja przytoczyliśmy. Zszeregowanie szczegółów toć to następstwo ustaw, które wszyscy w chronologicznym porządku omawiać muszą.

Nie odmawiam — jakkolwiek w tak niegodny sposób zaczepiony — broszurce p. t. „Sumy galicyjskie" szczegółowego choć nie zawsze przejrzystego przedstawiania rzeczy — niechże p. G. nie domaga się od artykułu dziennikarskiego cytowania szeregu źródeł, czego się nigdy i nigdzie nie praktykuje. W artykułach *Pressy* miałem zamiar krótko i zwięźle przedstawić lewicy pogląd kraju, tj. sejmu, Wydziału krajowego i wszystkich, którzy u nas o tej kwestji pisali, aby ją przekonać, że się nam słusznie należy, co inni jako darowiznę przedstawić usiłują. Nie wykroczyłem nigdzie po za granice artykułu ściśle informacyjnego. Co się tyczy *Gazety Narodowej* umieściłem naprzód kilka artykułów pt. „Obecny stan sprawy indemnizacyjnej", które z książką pt. „Sumy galicyjskie" nic wspólnego nie mają, powtóre dalszy szereg artykułów: „W sprawie ugody indemnizacyjnej". z których jedynie III i IV omawia te same kwestje co i „Sumy galicyjskie" w wielu punktach zgodnie (znów na podstawie dyskusyj sejmowych) w innych odmiennie np. p. G. nie podaje, że Smolka poprawkę z r. 1848 cofnął i dla czego ją cofnął, nie wskazał nigdzie na to, że §§ 2 i 11 patentu z d. 7 września 1848 nie weszły w życie w Galicji, nie wspomina o okólniku z d. 27 czerwca 1849 l. 7.302 itd. Ponadto ja p. G. wyraźnie cytowałem w artykule IV, a u wstępu wspomniałem, że o ile poprzednie moje artykuły były zupełnie samodzielne, o tyle widzę się spowodowanym wskutek powszechnych wątpliwości co do szans Galicji w ewent. procesie powtórzyć to, co Zyblikiewicz, Ziemiałkowski, Grocholski i inni dawniej już powiedzieli.

Nie mogłem w tem miejscu mówić o panu G. gdyż nie on ale tamci są autorami argumentacji prawniczej broszury „Sumy galicyjskie", co zresztą panu G. wcale nie ubliża. Z powodu trudności technicznych, jako też z powodu tego, że druga serja moich artykułów, w sprawie ugody indemnizacyjnej w części historyczno-prawnej nie ma samodzielnej wartości, co w samych artykułach zaznaczyłem (z wyjątkiem znów wstępu i zakończenia omawiającego krytycznie motywa rządowe (art. I, II, VII) nie miałem zamiaru ogłosić z nich odbitki. Motywa rządowe znajdują się w moich rękach, dla tego nie miałem potrzeby dowiedzieć się o nich aż z *Pressy*. Sądzę, że po tem bezstronnem i wyczerpującem przedstawieniu rzeczy i czytelnicy a może i p. G. przyjdzie do przekonania, że grubo przeholował, a w takim razie ubliżające mi w wysokim stopniu zarzuty cofnąć powinien. Na wszelki wypadek oświadczam, że na osobiste wycieczki p. G. odpowiadać nie myślę, powyższy wywód bowiem zbija dostatecznie ich bezzasadność.

Równocześnie upraszam rzeczoznawców, aby rzecz ściśle rozpatrzyli i orzekli, czy artykuły moje z *Pressy* Nr. 59 i 60 i artykuły z *Gazety Narodowej* Nr. 16, 17, 18, 19, 42, 43, 44, 48, 49 i 51 są „plagjatem" czy „niesłychanie śmiałą grabieżą", jak p. G. raczył się wyrazić.

Z wysokiem poważaniem

Dr. Leopold Caro.

Z Przeworska otrzymaliśmy następujące wspomnienie pośmiertne o zmarłym przed kilku dniami ks. Mienickim.

Sposępniał tutejszy kościółek Siόstr Miłosierdzia. Nie widać już świtem idącego z ubogiego swego mieszkanka sędziwego kapłana, który przed szóstą rano szedł mozolnie po schodkach do zakonnej świątyni. Ks. Ludwik Mienicki, kapelan Zakładu, od tygodnia już nie żyje.

Ciche życie wiódł nieboszczyk i nigdy nie szukał rozgłosu, mimo to godzi się uczcić pamięć tego zacnego kapłana krótkiem choćby wspomnieniem.

Wychowany na łonie szlacheckiej rodziny litewskiej miał głęboko w serce wszczepioną wiarę i miłość Boga i ojczyzny. W latach ogólnych zamieszek dostał się na Syberję, za to tylko, że wspomagał nieszczęśliwych obrońców swobód ojczystych.

Brutalne obchodzenie się moskiewskich siepaczy, brak najpierwszych potrzeb do życia w wielu razach, zupełne pozbawienie wszelkich pociech religijnych, pozbawienie wszystkiego, co tułacza wygnańca pokrzepić może, nie osłabiły nigdy gorącej jego wiary, i owszem, im większe były zawody i udręczenia, tem bardziej wiara ta w nim potężniała. „Bóg mię widzi", temi słowy krzepił się czcigodny kapłan na ciernistej drodze życia i często powtarzał te słowa: „A cóżbyśmy ofiarowali Panu naszemu, z miłości ku nam ukrzyżowanemu, jeśli nie krzyże nasze?" Tak, wiara u niego była silną zarówno jak miłość Boga i ludzi. Jednakże organizm fizyczny nie podołał tym ciągłym walkom z przeciwnościami i ks. Mienicki nabawił się w Syberji nieuleczalnej choroby sercowej, której ataki często się powtarzały. Gdy uzyskawszy ułaskawienie przybył z Syberji do Krakowa, był tak cały nerwowo osłabiony, że dłuższy czas w szpitalu przeleżeć musiał; poczem odzyskawszy nieco siły udał się do Przeworska, gdzie z młodocianym pawdziwie zapałem pracował w Zakładzie SS. Miłosierdzia w salach chorych, przy łożach umierających, w kościele, a szczególniej w konfesjonale. Całe godziny bez wytchnienia poświęcał w razach potrzeby tej najmozolniejszej pracy. Pan z rodu, czy żebrak, byle stanął obok konfesjonału, już go miał na swe usługi w tej chwili. Cierpliwość bez granic, wytrwałość i niezrównana miłość bliźniego, wchodząca w najdelikatniejsze odcienia potrzeb ducha, czy serca, czy wszelkiej nędzy materjalnej, oto przymioty, które cechowały tę zacną postać kapłana. Miał też ten czcigodny kapłan i tę u osób nerwowo cierpiących rzadką zaletę, iż nigdy się nie unosił, lecz zawsze był cierpliwy i pełen godności. Nigdy miłość własna, lub osobisty sposób zapatrywania nie kierowały jego sądem, ale zawsze sprawiedliwość i słuszność. Patrząc nań jak szedł z Panem Jezusem do sal chorych, czuło się, że ten człowiek przejęty jest na wskróś świętością swej czynności, że on sam jest prawie święty. Koić wszelkie cierpienia, to była treść jego życia. To też nie było w Przeworsku może ani jednej rodziny, którąby nie doznała kiedyś pociechy od tego niezrównanego kapłana. Ileż to dróg uczynił ten człowiek chory na nogi do progów możniejszych z prośbą o wsparcie dla biednych.

Wymowy kaznodziejskiej nie posiadał ksiądz Ludwik, a jednak treściwe jego mowy były pełne ducha Bożego i czyniły na słuchaczach większe wrażenie, niż kazania znakomitych mówców.

Mnogie zastępy ludu poprowadziły tego świątobliwego kapłana na ostatni spoczynek po życiu tułaczem. Koledzy po pracy ponieśli strudzone ciało na własnych ramionach, a łzy płynące z oczu wszystkich były tym cichym tryumfem cnoty, która przynajmniej nad grobem znalazła rzeczywiste uznanie.

WW. Siostry Miłosierdzia straciły w zmarłym prawdziwego opiekuna, penitenci ojca i znakomitego lekarza dusz, biedni podporę i otuchę do dalszego życia, kapłani szlachetnego druha, ale niebo zyskało jednego więcej świętego Wyznawcę i Męczennika, który niezawodnie i tam modlić się za nas nie przestanie.

F. K.

Zmarli. Aniela ze Zgórskich Bielańska, wdowa po urzędniku prywatnym, zmarła we Lwowie w 69 roku życia. — Lucjan Prugar, członek kasy chorych korporacji stolarskiej, umarł we Lwowie przeżywszy lat 44.

Herbaciarki. Mało komu wiadomo, że od lat dziesięciu grasuje pomiędzy młodemi Amerykankami ohydny zwyczaj, a raczej nałóg zasadzający się na paleniu papierosów... z herbaty. Dym erbaty powoduje lekki zawrót głowy, któremu znowuż Amerykanki zapobiegają wypijaniem paru kieliszeczków mrożonego z wodą absyntu! Dr. Pichon gwałtownie powstaje w kilku lekarskich pismach francuskich na herbaciarki, dowodząc, iż ze wszystkich nałogów palenie herbaty jest najszkodliwszym.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** U wstępu dzisiejszej notatki naszej uważamy za konieczne podnieść liczne zebranie publiczności na wczorajszym „Skąpcu", na sztuce obarczonej przeszłością więcej niż dwuwiekową, omówionej i ogranej, na komedji poważnej, pomniku klasycznej literatury dramatycznej. Objaw-to pocieszający, tem bardziej, że całe audytorjum z zajęciem śledziło piękna sztuki głębiej ukrytego w genjalnej charakterystyce postaci i w skarbcu świetnych myśli i maksym. Wykazywać je tu dzisiaj byłoby pracą nieco spóźnioną. — Pocquelin-Moliere zostawił utwory różnorodnej wartości; początkowo pisywał dla gminu, później dla zarobku, wkońcu jednak i dla sławy zdobytej szeregiem arcydzieł typowo obyczajowych. Do tychto komedyj — jak Wojciech Bogusławski mówi — „regularnych" należy „Skąpiec", także „Łakomcą", „Skubiczem" zwany, w tłumaczeniach dawniejszych, uwielbiany przez artystów jako nadzwyczajne pole do popisu, a przez zwolenników teatru jako nadzwyczajna biesiada duchowa, chociaż pedantyczna krytyka niemiecka ze Schleglem na czele usiłowała nieraz odrzeć „Skąpca" z laurów tej czci i sympatji. Granit genjuszu przetrwał wszystkie ataki i „Skąpiec" obok „Mizantropa" i „Świętoszka" pozostanie niedoścignionym wzorem na scenie ogólno-ludzkich ułomności, wad, słabostek i śmieszności, skupionych w każdym powyższym ich typie.

Trudne ale wdzięczne zadanie odtwarzania jego przed kinkietami było i u nas udziałem już kilku artystów; zwykł się o to starać każdy talent wybitniejszy, a do najszczęśliwszych pod tym względem zaliczyć wypada Gustawa Fiszera, który lat temu ośmnaście wystąpiwszy w „Skąpcu", stanął od razu na wysokim artystycznym szczeblu, podobał się i publiczności i krytyce.

A krytyka przy takich właśnie sposobnościach może dopiero odzywać się poważniej i bardziej stanowczo, dopiero przy wielkich dziełach otwiera się arena do polemiki o ich pojęcie i wykonanie. Pan Fiszer traktuje „Skąpca" całkiem oryginalnie, ani zanadto barwi go komizmem, ani zbyt dramatycznym robi; owszem łączy oba pierwiastki i przeprowadza ich harmonję konsekwentnie a umiarkowanie w całej swej kreacji, tchnącej dzięki temu prawdą życiową i „komicznością prawdziwą", którą Moliere zawsze przedewszystkiem pragnął pokazać i którą pierwszy dał światu poznać.

Znakomita gra p. Fiszera wprost zmuszała widzów do oklaskiwania każdego ważniejszego w niej momentu, a po wielkiej scenie aktu czwartego nastąpiło wywołanie trzykrotne.

Ensamble tym razem zasługuje na szczere uznanie. Sprytnemi tyradami sługi Walerego doskonale manewrował pełen humoru p. Woleński, a p. Kwieciński, uczuciem, elegancją i *sui generis* wdziękiem sobie wrodzonym jednał dla syna Harpagona powszechną sympatję.

Bardzo dobrym kucharzem i stangretem był p. Dębicki, a wszyscy inni współwykonawcy przyczyniali się szczęśliwie do udatnej całości przedstawienia, które mimo dużych pięciu aktów skończyło się znacznie wcześniej niż kiedykolwiek dawniej. [* *].

kilka innych sąsiednich. Taki mer narzucony jest wszechwładnym panem w gminie, rekrutują ich po większej części z dymisjonowanych oficerów lub podoficerów pruskich, protegowanych z Berlina.

„Dawni panowie feudalni" powiada Heimweh „surowo traktowali swych wasalów, ale zdarzało się, że brali ich w opiekę; pan nowoczesny atakuje swoich poddanych w sekretnych notach i poufnych raportach, a nigdzie nie staje po ich stronie. Jeżeli to uczyni, jeżeli się okaże ludzkim, a nawet względnym, to go usuwają i gmina musi mu płacić emeryturę, nie będąc zwolnioną od pensji jego następcy."

Co się tyczy stowarzyszeń, to rozwiązano kolejno wszystkie, nie wyłączając: botanicznych, zoologicznych, dramatycznych, muzycznych, śpiewaczych, artystycznych itd. Nie oszczędzono nawet instytucyj przezorności; zatarto wszystkie ślady dawnych a nieraz bardzo starych stowarzyszeń o celu wyłacznie humanitarnym lub artystycznym. „Bo nie Niemcy rządzą Alzacją" powiada autor, „lecz Prusy; a w charakterze Prus leży, żeby nic nie robić połowicznie."

Pan Heimweh kończy swą książkę wywodem, że Alzaci niczego więcej nie pragną, tylko żeby ich — skoro im to ustawicznie powtarzają, że są Niemcami — traktowano jak Niemców, to jest tak jak traktują Wirtemberczyków, Sasów, Prusaków itd. — Nie spodziewa się jednak tej szczęśliwej odmiany.

„Dla poety i profesora niemieckiego Alzacja jest krajem niemieckim, więc sławią jej powrót na łono wielkiej ojczyzny itd.; dla jenerała pruskiego jest ona niczem innem, tylko wielkim nadgranicznym obozem ufortyfikowanym, który należy utrzymywać w ciągłym stanie oblężenia; dla pruskiego urzędnika polem karjery i odznaczeń; dla *Nordd Allg Zeitung* przedmiotem eksperymentów nowej metody ks. Bismarka, metody systemu celkowego, stosowanego do polityki i wychowania ludów; dla *Gazety krzyżowej* wreszcie to ziemia skalana bałwochwalstwem, w której pobrzękujący ostrogami misjonarze propagują nowy kult bożka-żołnierza, gloryfikowanego w rocznicę Sedanu, a mobilizowanego razem z armją."

A. Z.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej** o cenach zboża i produktów we Lwowie od 22 lutego do 1 bm. bez opłaty akcyzowej. Pszenica 8.60 do 9·—, żyto 7·50 do 7·75, jęczmień browarny 7·— do 7·50, pastewny 6·— do 6·50, owies 7·05 do 7·35, hreczka 0·00 do 0·00, kukurudza zeszłoroczna 6·— do 6·40, nowa 0·00 do 00·—, groch do gotowania 8·— do 11·50, pastewny 7·— do 7·50, fasola—·— do —·—, bobik 6·50 do 7·25, wyka 6·50 do 7·50, koniczyna 30·— do 50·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski 19·— do 23·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy —·— do —·—, letni 14·50 do 15, lnianka 9·— do 9·50, nasienie lniane 0· - do 0·—, nafta zwykła 13·50 do 14·50, salonowa 16·75 do 18·75, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10,000 literprocentowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 46·20—46·40.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono: 1393 sztuk młodych, 2969 średnich i 1345 ciężkich bagonów. Z powodu licznego spędu ożywienie nie nastąpiło, a ceny znowu cofnęły się.

Płacono za towar przedni po 41 — 43 ct., wyjątkowo — ct., za towar za średni po 36—40 ct., za lekki po 31—35 ct., za prosięta po 31 do 41 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 4 marca.

(*Z*) Jaśniejsze słońce zaświeciło dziś nad giełdą berlińską a promienie jego padając na naszą giełdę kiełkującej od wczoraj wieczora repryzie znakomicie dopomogły w dalszym rozwoju. Wspierała ją w tem skutecznie łatwość kredytu, i potanienie prywatnego eskontu, w czem dzielnie szły z pomocą nasze kantory, dla których gra giełdowa prywatnych kapitalistów jest oczywiście bez wszelkiego ryzyka dojną krówką. Rozwijała się więc repryza świetnie, bo obok ściśle lokalnych przyczyn podniecających przedsiębiorczość naszej spekulacji występowały ku poparciu kierunku zwyżkowego notowania giełdy paryskiej, gdzie przestano trwożyć się zmianami w ministerstwie i wprowadzenie do gabinetu francuskiego żywiołu radykalnego przestano uważać za odrodzenie szowinizmu, który lada chwila gotów rzucić rękawicę Niemcom a żagiew wojny na parkiet europejski. Jak rozwijała się repryza w dzisiejszej cedue wystarczy może dodać, że w ciągu ostatnich 24 godzin podskoczyły w górę Buschtiehrady o 12, pragskie o 10, Rima o 7[illegible], Alpiny o 5⁴/₁₀, a Länderbanki i Bankvereiny o 6 procentów.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 315·80 węgierskie 348·—, Anglobanki 158·25, Uniony 153·50, Bankvereiny 123·—, Länderbanki 227·75, Ludwiki 195·50, Czerniowieckie 230·50, Renta papierowa 87·95 srebrna 88·—, austrjacka złota 109·90, papierowa 101·90, węgierska złota 103·10 papierowa 98·95 Ruble 1·29

Telegramy „Przeglądu"

Chyrów 6 marca (pryw.) Nowo budujące się skrzydło konwiktu pali się; ogień zlokalizowany; części konwiktu zamieszkałe już nie są zagrożone; wypadku żadnego nie było; chłopcy zupełnie ocaleni.

Chyrów 6 marca (pryw.) Pożar ugaszony; nowo budujące się skrzydło prawie całe wypaliło się; konwikt ocalony; konwiktorzy żadnej nie ponieśli szkody.

Wiedeń 6 marca. Budżetowa komisja Izby panów zaleciła swej Izbie, aby przyjęła według brzmienia uchwalonego w Izbie posłów projekt do ustawy o użyciu indemnizacji propinacyjnej przypadającej dla dóbr skarbowych w Galicji.

W komisji budżetowej Izby posłów oświadczył minister handlu w sprawie taryfy strefowej, że jeneralna dyrekcja kolei państwowych poddała dokładnemu badaniu projekt reformy taryfy osobowej na kolejach żelaznych w tym kierunku, aby jak najszerszym warstwom umożebnić używanie linij kolejowych. Rezultat tych badań jest teraz przedmiotem obrad w ministerjum handlu i niebawem minister wystąpi w Izbie z odpowiedniemi wnioskami.

Wniosek Fanderlika, aby w preliminarzu podwyższono o 200,000 zł. dochody z przedsiębiorstw transportowych poparł minister, a komisja przyjęła ten wniosek.

Lupul prosił, aby urząd ruchu w Czerniowcach przemieniono na dyrekcję ruchu, albo aby przynajmniej rozszerzono zakres działania tego urzędu, tak jak to ma miejsce w Mährisch-Schönberg.

Minister oświadczył, że utworzenie odrębnej dyrekcji ruchu w Czerniowcach jest niemożliwe, gdyż cała przestrzeń ze Lwowa do Czerniowiec musi ze względów ruchu bezwarunkowo pozostać pod zwierzchnictwem lwowskiej dyrekcji, przestrzeń zaś po za Czerniowcami jest za małą, aby dla niej otwierać odrębną dyrekcję ruchu. Jednakże, aby wedle możności zadowolnić życzenia ludności, rozszerzono już znacznie zakres działania czerniowieckiego urzędu ruchu, zwłaszcza pod względem czynności komercjalnych i dyrygowania wozów.

Co się tyczy wschodnio - galicyjskich kolei lokalnych, zauważył minister handlu, że projekt linji Tarnopol-Zaleszczyki jest już wygotowany i możliwem jest, że państwo pod pewnymi warunkami przyczyni się odpowiedniemi funduszami do budowy tej linji.

Wiedeń 6 marca. Posiedzenie Izby posłów. Minister handlu odpowiadając na interpelacją Krausa i towarzyszy w sprawie udziału Austrji w konferencji berlińskiej oświadcza, że rząd wyraził gotowość wzięcia udziału w tej konferencji, która została zwołaną na 15 marca; a że rząd szwajcarski odroczył swoją berneńską konferencją w której Austrja także miała wziąć udział.

Odpowiadając na interpelację Kyrle'go i towarzyszy, oświadczył minister handlu, że w skutek znacznego pomnożenia liczby wagonów na kolejach państwowych polepszą się znacznie niebawem stosunki transportowe tych kolei.

Wiedeń 6 marca. W Izbie posłów postawili hr. Coronini i tow. wniosek, żądający wydania ustawy regulującej postępowanie w takich wypadkach, w których do powzięcia uchwały w Radzie państwa potrzebną jest większość dwóch trzecich części liczby posłów.

Hr. Taaffe odpowiedział na interpelację Steinwendera w sprawie koncesji udzielić się mającej towarzystwu „Angloaustrian Printing and Publishing Union Limited".

Hr. Taaffe oświadczył, że zarówno on, jak i minister handlu tylko ogólnikowo i z wyraźnem zastrzeżeniem zastosowania się do reskryptu cesarskiego z 29 listopada 1865 zrobili kapitalistom angielskim, którzy im się przedstawili i którzy zamierzają założyć towarzystwo akcyjne fabryki papieru, drukarni i wydawnictwa dzieł i czasopism, nadzieję, iż koncesję taką mogą otrzymać. Ani hr. Taaffe ani Bacquehem nie widzieli w tem nic niestosownego, gdyż rząd może tylko popierać gromadzenie w Austrji obcych kapitałów.

Próby o pozwolenie otwarcia takiego przedsiębiorstwa nie miano jeszcze i dlatego hr. Taaffe nie miał powodu zasięgnąć bliższych informacji. Rząd z pewnością będzie czuwał nad tem, aby interesom państwa żadnej szkody nie wyrządzono. Ze nazwisk ministrów nadużyto, to zdarza się nie po raz pierwszy, a zdarza się także gdzieindziej (wesołość). To nie może jednak odwieść rządu z drogi przepisanej mu ustawami i interesami państwa. Odpowiedź tę hr. Taaffego przyjęto żywemi oklaskami.

Berlin 6 marca. *Vaterland* donosi, że szkolna komisja Izby panów niebawem zbierze się i będzie dalej obradowała.

Berlin 6 marca. Na obiedzie danym przez prowincjonalny sejm brandenburski podniósł cesarz w toaście ścisły związek między Brandenburgją a Hohenzollernami, a w końcu powiedział: Kto ze mną, temu jestem za to wdzięczny, lecz przeciw tym, którzy są przeciwko mnie potrafię się bronić, bo, gdyby mnie zaczepiono, stoi przy moim boku wielka i mężna armja.

Paryż 6 marca. W kołach stojących blizko z Tirardem utrzymują, iż po dzisiejszem posiedzeniu weźmie on urlop z powodu choroby, a w czasie tego urlopu zażąda od Carnota piśmiennie dymisji.

Berlin 6 marca. Obiega pogłoska, ze nowe kredyty wojskowe, których rząd zażąda od przyszłego parlamentu, będą przeważnie obrócone na cele artylerji.

Nadto utrzymują, że Richter i towarzysze postawią wniosek, dążący do zniesienia ceł od środków żywności, wypływający zaś ztąd ubytek w dochodach państwa będą proponowali pokryć za pomocą nowych podatków.

Berlin 6 marca. Z 397 okręgów wyborczych 392 wyników jest dotąd znanych. Z tych zdobyli 71 mandatów konserwatyści, 21 mandatów Reichspartei, 41 mandatów narodo-o-liberalni, 104 mandatów stronnictwo centrum, 67 mandatów wolnomyślni, 36 mandatów socjaliści, 11 mandatów Welfi, 16 mandatów Polacy, 1 mandat dostał się w udziale dzikiemu z stronnictwa liberalnego, 10 mandatów Alzatczykom, 1 Duńczykowi, 9 demokratom, 4 antisemitom.

W pięciu brakujących dotąd okręgach wyborczych wyjdą prawdopodobnie 2 z centrum, 1 konserwatysta, 1 demokrata; co się zaś tyczy ściślejszego wyboru w Freyburgu między narodowo-liberałem a stronnikiem centrum, dotąd nie wiadomy rezultat.

Berlin 6 marca. Wiadomość otrzymana przez *Times* z Wiednia o tem, że Bismark wniósł podanie o dymisję i że tylko prowizorycznie pozostaje na swym urzędzie, zanim nie nastąpi inna organizacja kanclerskiego urzędu, zaliczaną jest do tysiąca tych pogłosek, które nie mają żadnej podstawy, a jednak w sferach giełdowych wywołują alarmujące wrażenie.

Zwracają tu uwagę na różnicę poglądów, która wybuchła między Haenel'em a Richterem, dwoma przywódzcami stronnictwa wolnomyślnych. Haenel w wielu sprawach ma zamiar zająć stanowisko niezależne od Richtera.

Paryż 6 marca. Według dziennika *Temps*, prowizoryczny rząd brazylijski zaniechał zamiaru zwoływania konstytuanty, a jeno ogłosi projekt konstytucji, poczem rozpisze wybory do izby i zarządzi plebiscyt nad tym projektem konstytucji.

Londyn 6 marca. Wedle depesz ajencji Reutera z Johannisburg w Transvaalu, przybył tam prezydent Krueger i przemawiał do mieszkańców w pośród ustawicznych okrzyków nieprzyjaźnie usposobionych tłumów ludu. Po tem przemówieniu nastąpiły demonstracje przeciw rządowi, a z gmachu rządowego zerwano flagę transvaalańską i ją zniszczono.

Belgrad 6 marca. Wszystkie dzienniki poświęcają uroczyste artykuły dzisiejszej rocznicy ugłoszenia Serbji królestwem. Urzędowy *Odiek* powiada, że jest to pamiętny dzień, w którym Serbja zawróciła napowrót na tory tradycyjonalnej narodowej polityki.

Budapeszt 6 marca. Sejm przyjął znaczną większością wniosek komisji co do budowli nadbrzeżnych w Szegedynie i odrzucił przeciwne wnioski postawione w tej sprawie.

Budapeszt 6 marca. Na konferencji klubowej stronnictwa liberalnego przyjęto projekt ustawy o landwerze.

Belgrad 6 marca. Dziennikarz Spoljaricz, który swego czasu w gwałtowny sposób napadał tutejsze poselstwo austrjackie i pomimo urzędowego ostrzeżenia nie przestał prowadzić swych agitacyj — został z Serbji wydalony.

Londyn 6 marca. *Biuro Reutera* donosi z Kandyi, że gubernator turecki z powodu złego wrażenia, jakie zrobił wyrok sądu wojennego wydany na trzech członków Rady zawiadowczej w Retymo, zarządził ponowne przeprowadzenie tego procesu przed naczelnym sądem wojennym w Kandyi.

Przewódzca konserwatystów Issikaki, który uchodził za głównego podżegacza do rozruchów i uciekł był z kraju, został uwolniony. Skutkiem tego powróci wielu wygnańców na Kretę, poprzednio jednak będą musieli złożyć w poselstwie tureckiem w Atenach oświadczenie, że poddają się całkiem władzom tureckim.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołącza się **Cennik nasion Teofila Łuckiego** w Mełnie poczta Strzeliska.

Przyjechali do Lwowa

6 marca 1890.

HOTEL GEORGA. F. Siemigonowski z Torskiego. Z. Obertyński z Cielęża. J. Lewińsky z Wiednia. B. hr. Lasocki z Krakowa. A. Melbachowski z Horyhlad. T. Barański z Łukawicy.

Z zbożowych targów.

6 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50 9 10	5[illegible] 9 40	8·90 9·15	8·30 8 75
Żyto	7.40 — 7.80	7 — 7·75	— 7 6	7 — 7 60
Jęczmień	6 8 —	6 — 8 —	6 50 8 75	6.50 8 -
Owies	— 7.5[illegible]	— — 7 —	7.— —	6 50 7 20
Groch	7 — 12 —	7 — 11 —	7 — 12 —	7 — 11 50
Wyka	5 [illegible] 6 —	4 8[illegible] 6 2	[illegible] 0	— -
Rzepak	5 50 16 50	15 — 16 —	6 — 16·70	15 — 16 —
Chmiel	— —	— —		
Konic. czer.	45 50 —	32 45	31 44	34 48
Konic. biała		—	—	
Okowita	11·50 11 75	—		—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka

Usposobienie ciągle spokojne, wyczekujące. Nasiona strączkowe i do siewu znajdują powoli odbiorców u producentów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 marca godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	310.25	Węg. kolej półn. wschodn.	190 —
Alpiny	97.50	Wiedeńskie losy kom.	144.—
Kredyty węg.	344.—	Akcje tyton.	105·50
Anglobanki	156 —	Gal.obl.indem.	104 50
Uniony	259.—	Elbethale	213 50
Ludwiki	193 50	Länderbanki	222.25
Nordbany	261.50	Renta zł. węg.	102 55
Lombardy	129.—	Bankvereiny	119.25
Losy tureckie	33 70	Renta węg. pap.	98.50
Staatsbahny	222.25	Ruble	129.—
Czerniowieckie	229.—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 6 marca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	194 —	197 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 —	232 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 50	102 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 —	107 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	94 40	95 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 50	94 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5 [illegible] 2 „	7 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 60	92 60
5. Losy;		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.51	5.61
Dukat cesarski	5.58	5.68
Napoleondor	9.44	9.54 —
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.27¾	1 29¾
100 marek niemieckich	[illegible]8.—	[illegible]9 —

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	[illegible]		9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 30		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	8·0[illegible]	10·	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8.05	[illegible]		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisł.		6·[illegible]		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·55		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·[illegible]		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				6·21
Ze Lwowa odchodzą				
Do Krakowa	2·2[illegible]	4·20	7·20	8 30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·28	—	10 28	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 1[illegible]	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		[illegible]·30		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·48

Uwaga: Godziny drukowane tłustym drukiem oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

67)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Zdaje się, żem się omylił — rzekł znowu — i żem wziął prosty przypadek przewrócenia powozu za formalny napad nocny.

— Jak to być może? — rzekł Sartilly — iżby w naszej epoce i w jednej z okolic najbardziej zaludnionych i bogatych rzucano się na pocztę? To rzecz nie do uwierzenia.

— Faktem jest — mówił dalej rotmistrz — że czegoś podobnego nie spodziewałbym się nigdy na drodze do Normandji, bo, jeżeli się nie mylę, powinniśmy być teraz w okolicach Alençon.

— Muszę chyba wierzyć, że chciano nas tylko, i nas głównie, napaść — mówił dalej Sartilly — uderzony tą samą myślą, która spokoju nie dawała rotmistrzowi — bo nie mogę sobie wyobrazić bandy opryszków, operujących w r. 1847 o 40 mil od Paryża; a być może, że chciano nas tylko powstrzymać na to, ażebyśmy się spóźnili...

Charteaubrun, chcąc powstrzymać przyjaciela na tej pochyłości wyznań, zanadto poufnej natury, trącił go łokciem; ale marynarz, który posłyszał tę uwagę, podniósł się teraz.

— Nie wiem, moi panowie — rzekł z dwuznacznym uśmiechem — czy istnieją ludzie, którym tak dalece zależy na opóźnieniu waszej podróży, iżby aż narażali życie swe w nocnym napadzie. Co się mnie tyczy, wiem, że mi nikt z bronią w ręku nawet nie przeszkodzi w mojej missji zwiedzenia rybołóstwa na brzegach.

— Istotnie, naiwną była twoja uwaga Edmundzie — wtrącił rotmistrz — i pan ma zupełną słuszność szydząc z nas. Zkądżeby u licha Paryżanie czystej krwi mieli wrogów w departamencie Orne?

— Ale tan napad nie odbył się bez przyczyny — mruknął zacięty wice-hrabia.

— Widzę tylko jednę, jeśli nieprawdopodobną, to przynajmniej możliwą — rzekł marynarz po chwili milczenia. — Wiecie panowie, że w tej chwili dzieją się zaburzenia w całej Francji, z powodu podniesienia cen zboża, nędza przeto jest bardzo wielka, a zgłodniali wieśniacy mogli powziąć myśl rabowania przez jednę noc.

— Myśl arcy trafna — krzyknął Chateaubrun — i wszystko dałoby się cudownie w ten sposób wytłómaczyć. Ci biedacy chcieli poprostu wywrócić powóz, ażeby go potem módz zrabować, ale nie mieli bynajmniej zamiaru zabijać nas.

Sartilly potrząsał głową, nie bardzo przekonany.

Co się tyczy marynarza, temu zapewne wydało się, że i tak mówił dosyć, bo znowu zagłębił się w swym kąciku, ażeby drzemać i już ust nie otwierał.

Powóz pocztowy pędził tymczasem w pełnym galopie dalej, tak, że ów napad to tylko wywołał następstwo, iż rozbujane konie daleko szybciej, niż zwykle, przebiegały tę drogę.

Widnokrąg wyjaśniał się od wschodu i przy blado wschodzącej jutrzence można było dojrzeć nizkie domki wioski, przedłużające się po obu stronach gościńca. Dwóch czy trzech wieśniaków kurzyło fajki spokojnie pod drzwiami, a kapelusz trójgraniasty żandarma ukazał się przy bramie stajni, z której wyprowadzono konie, już gotowe do dalszej jazdy. Oczywiście, nowina o napadzie na pocztę nie dobiegła jeszcze do tej miejscowości, cichej i ustronnej.

Sartilly i Chateaubrun spuścili okienko i wychylili ciekawie głowy, ażeby posłyszeć rozmowę pomiędzy żandarmem a konduktorem, o której wątpić nie było można. Głos pocztyljona posłyszeli naprzód, a zdanie, jakie wyrzekł, lubo nie miało żadnego związku z nocnemi wypadkami, przecież tak ich wzruszyło, że aż podskoczyli na swych miejscach.

— Patrzaj! — zawołał konduktor, który tak zręcznie zdołał ominąć owe pniaki w lesie — to ten nasz milord wczorajszy nie taki sprytny jak my, skoro jego berlina ugrzązła tutaj ze złamanem kołem.

Rotmistrz zanadto miał w głowie osobę pana de Noreff i wszystko, co się jego tyczyło, ażeby nie pochwycić w lot tych słów. Wypadek, jaki się przydarzył owej sławnej berlinie, która według niego wiozła wroga, liczył się do ewenementów niezwykłych, tak, że nasz Chateaubrun wyskoczył, lekki jak piórko, z powozu, dla dostania języka.

Konduktor był już w nalepszej gawędzie z żandarmem, opowiadając mu prawdopodobnie napad nocny na pocztę, o czem wnosić było można z gestów oburzenia przedstawiciela władzy opiekuńczej; atoli rotmistrz wymiarkował, że tu się chyba nie wiele dowie i że lepiej zacząć od tego, co najpilniejsze. Zagaił więc rozmowę z pocztyljonem, kładnąc mu w rękę talara i zaczynając wprost od samego faktu.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak